



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 1800

leg. 1835

BIULETYN

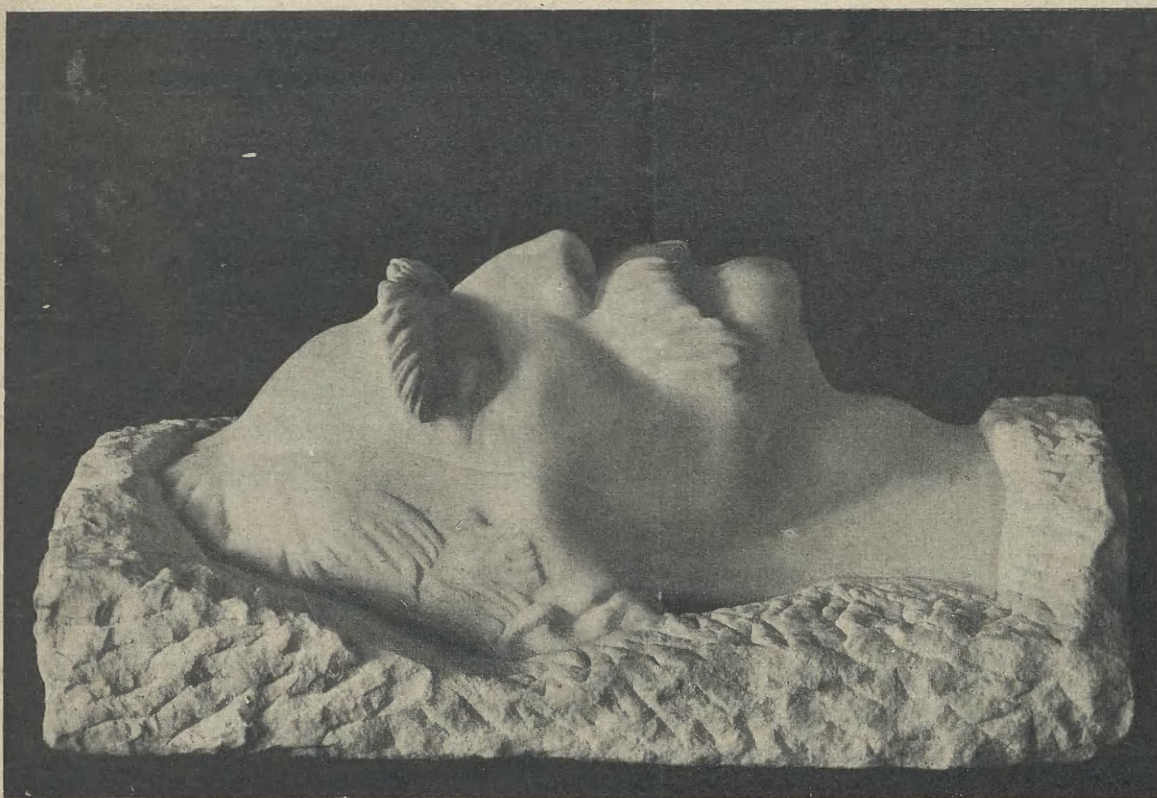
OKRĘGU STOŁECZNEGO ZWIĄZKU LEGIONISTÓW

Nr. 5 (II)

Warszawa, maj 1938 r.

Rok II

„Zmarły Wódz“



Rzeźba kol. Stanisława Rzeckiego



12. V. 1935

12 MAJA -- wyrwane serce dzwonu i głuchy werbel żałobnych bębnow.

12 MAJA -- zatrzaśnięte wieko nad legendą rycerskiego życia.

12 MAJA -- zamknięte oczy czujnie przewidujące, oczy strażnika siły i wolności, oczy JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

Po dniach żałoby przyszedł dni pracy i życia codziennego -- oderwanie myśłą od dni klęski -- dla dni tworzenia.

Postać JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO nie może stać się dla nas tylko wspomnieniem historycznym. Dostojeństwu śmierci musi towarzyszyć czujna pamięć o wskazaniach życia.

W trzecią bolesną rocznicę śmierci JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO czas jest zdać sobie sprawę, czy testament Jego życia, czynów i myśli jest wykonany. Testament ten życiem całym wyznaczony, wiarą utwierdzony, krwią serdeczną pieczętowany głosił dwie naczelne prawdy: potęgę Polski i służbę tej potędze wierną do ostatniego tchnienia.

W trzecią bolesną rocznicę śmierci JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO każdy prawy obywatel musi wejrzeć w swe serce i rachunkiem sumienia dzień ten uczcić. Musi stanąć wobec prawdy swego życia, jako części życia narodu i o treść swej wiernej służby zapytać.

W trzecią bolesną rocznicę śmierci JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO muszą się wzniesć do przysięgi ręce byłych, obecnych i przyszłych żołnierzy -- przysięgi na zwycięski miecz Wielkiego Marszałka -- przysięgi pracy i walki -- o wielkość i potęgę Polski.

**NACZELNY KOMITET UCZCZENIA PAMIĘCI
MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO**

KONSTYTUCJA KWIETNIOWA

Pod tekstem Konstytucji Kwietniowej — od której wejścia w życie minęły właśnie 3 lata — widnieje podpis Komendanta. Ostatni podpis na dokumencie prawnopublicznym przed odejściem Wskrzesiciela Państwa w wieczność; ostatni akt, na który dał swe „placet“.

Wiemy jednakowoż, że współudział Wodza Narodu nie ograniczył się do „placet“, do uznania tez, zawartych w nowej ustawie ustrojowej. Wiemy, że Józef Piłsudski przez lat kilkanaście walczył o ten nowy ustrój, że z Jego ducha, Jego przemyśleń i doświadczeń poczęte zostało dzieło przebudowy form ustrojowych, aż znalazło wyraz w tym kształcie, w jakim zostało ogłoszone dnia 23 kwietnia 1935 r. w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej

Wystarczy przeczytać pierwsze zdanie, od którego rozpoczyna się tekst Konstytucji Kwietniowej, by sobie uświadomić genezę tej Konstytucji z ducha Józefa Piłsudskiego:

„Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli“.

My, starzy żołnierze Komendanta, my legioniści, znamy wagę tych dwóch pojęć: państwo i obywatel. Nam bowiem w mrokach niewoli ukazał je Józef Piłsudski, w ich imię powiódł w bój o niepodległość. Kazał nam walczyć, by wskrzesić Państwo, byśmy przestali być obywatelami obcych potencji, a stali się obywatelami własnego Państwa. Jeszcze obca przemoc władała ziemiami polskimi, jeszcze Państwo nie istniało, gdy Józef Piłsudski najmłodszemu legioniście mówił „obywatelu“, a każdy z Jego żołnierzy tytułował Go „obywatелеm - Komendantem“.

Już zatem wtedy, w tych pierwszych związkach Czynu Zbrojnego, mających doprowadzić do wskrzeszenia niepodległości, w koncepcji Józefa Piłsudskiego kształtowała się ta formuła, która znalazła ostatecznie wyraz w pierwszym zdaniu Konstytucji Kwietniowej, a ustalająca stosunek państwa do obywatela i stosunek obywatela do państwa.

A w tym właśnie — w ustaleniu tego stosunku — mieści się istotny sens naszej nowej ustawy ustrojowej.

Bo jeśli chodzi o państwo — trzeba było sprostować błędną wykładnię i nieodpowiednie formy organizacyjne, jakie też po ustaleniu granic państwa i zakończeniu walk o byt Polski, wprowadzone zostały do Konstytucji Marcowej. Twórcy tej ustawy ustrojowej zupełnie opacznie pojmowali problem władzy państwowej. Nie widzieli potrzeby nadrzędności Głowy Państwa, ani harmonizowania działalności głównych organów władzy. Dziś już próżne byłyby rekryminacje na temat przyczyn, którymi powodowali się twórcy

Marcowej Konstytucji. Faktem jednak jest, że ani hierarchia, ani siła władzy w Polsce, nie odpowiadały zupełnie naszym potrzebom. A jeśli ten fakt nie przysporzył świeżo wskrzeszonemu Państwu zbytnich szkód, to jedynie dlatego, że żył wówczas Komendant, że sprawował rząd dusz, że autorytetem swym, swą wolą i siłą przeciwważył, unicestwiał zgubne następstwa gorszącego widowiska przetargów partyjnych o władzę, stałych prób podważania zwierzchniczego stanowiska Głowy Państwa i nieustannych kompromisów, traktujących władzę wykonawczą, jako „łup“ do podziału między ludźmi, którzy stawiali na stanowisku, że można na Polsce odnosić „zwycięstwa“.

Toteż Konstytucja Kwietniowa zupełnie przekreśliła to koszarne traktowanie władzy państwowej. Ustaliła dokładnie zasięg władzy zarówno wykonawczej, jak i ustawodawczej, wojskowej, sądowniczej i kontrolnej, a arbitrem między tymi organami Państwa ustanowiła Prezydenta Rzeczypospolitej, jemu wyłączenie powierzając rozjemstwo, jako „czynnikowi nadrzędnemu, harmonizującemu działania naczelnych organów państwowych“.

W ten sposób zapewniona została Polsce władza, niezależna od przypadkowych fluktuacji na arenie politycznej. Władza silna i zwała.

Równocześnie z tym wyeliminowaniem z władzy państwowej wszystkich wpływów ubocznych, godzących w jej siłę i niezależność, Konstytucja Kwietniowa określiła bardzo wszechstronnie i bardzo dokładnie prawa i obowiązki obywatela. W tym równaniu: obywatel i państwo — będącym zasadniczą podstawą ideową Konstytucji Kwietniowej, obie wartości wymagały precyzyjnego i jasnego określenia i ujęcia. Zwłaszcza, że jeśli w pojęciu „państwo“ czasy powojenne nie wprowadziły żadnych istotnych zmian, to w rozumieniu praw i obowiązków obywatelskich jesteśmy świadkami bardzo gwałtownych i przełomowych wprost przemian; stare, 19-letnie pojęcia pozostają w rażącym dysnansie do nowopowstałych, ekstremistycznych, przeinaczających zupełnie stosunek państwa do człowieka, podporządkowujących go niejednokrotnie całkowicie totalizmowi państwowemu, nakładającemu obywatelowi maksimum obowiązków przy minimum uprawnień.

Nasza Konstytucja nie uznała za potrzebne dogmatu silnej władzy połączyć z ukróceniem praw obywatelskich. Nie poszła pod tym względem za sugestiami Wschodu i Zachodu naszych granic. Wręcz przeciwnie: uznała, że ideał silnej władzy mieści

się dobrze obok „wolności sumienia, słowa i zrzeszeń“, że państwo śmiało może zapewnić obywatelom „możność rozwoju ich wartości osobistych“, że ani pochodzenie, ani wyznanie, ani płeć, ani narodowość nie mogą być powodem ograniczenia uprawnień obywatelskich, że jednak te uprawnienia mają być mierzone „wartościami wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra powszechnego“, przy czym oczywiście państwo zastrzega sobie prawo przymusu i represji, jeśli „działanie obywatela staje w sprzeczności z celami państwa“.

Konstytucja zatem Kwietniowa stawia na człowieka, na jego pracę, jego zasługi i wysiłki, jego udział w wytwarzaniu tych wartości, które stanowią dobro powszechne

A to właśnie wymaga pracy zespołowej. Już nie — jak to w 1921 r. przyświecało twórcom pierwszej Konstytucji — zespołów w imię doktrynerskich programów klasowych czy stanowych, ale zespołów, mających na celu dobro powszechne, pracę dla Państwa i jego obrony.

Celem więc, do którego Polska dążyć musi, jest — jak to wyraźnie stwierdza art. 9 Kon-

stytucji Kwietniowej „zespole nie wszystkich obywateli w harmonijnym współdziałaniu na rzecz dobra powszechnego“.

Tu, w tym nakazie konstytucyjnym, tkwi jądro myśli konsolidującej, tu bije źródło idei zjednoczenia, tej idei, którą w rok po wejściu w życie nowego ustroju ujął Wódz Naczelny, Marszałek Śmigły - Rydz w hasło „obrony Polski“.

Wcielanie w czyn tego wskazania jest koniecznością, o którą wołają: nasze życie społeczne i gospodarcze, nasze położenie geopolityczne, nasze potrzeby obronne.

To, co w Konstytucji, opatrzonej ostatnim podpisem Komendanta, jest nakazane — musi też być i wykonane. Konstytucja nakazuje, by w Polsce była siła i zwarta władza, by „każde pokolenie wysiłkiem własnym wzmagało siłę i powagę Państwa“ i by „obywatele zespalali się w harmonijnym współdziałaniu na rzecz dobra powszechnego“.

Któż bardziej uświadamia sobie wagę tych trzech zadań, jeśli nie my, pierwsi żołnierze Komendanta, z którego ducha i myśli zrodziła się Konstytucja Kwietniowa?

WALKI WARSZAWSKIE 12-14 MAJA 1926 R.

(Relacja uczestnika)

PIERWSZE WALKI

Już wczesnym rankiem 12 maja wojenny wygląd przybrał Rembertów, małe podwarszawskie miasteczko. Zatętnił na szosie marsz 7 pułku ułanów (pułk. Stamirowski), który już dnia poprzedniego wyszedł z Mińska Mazowieckiego i przez noc biwakował w Sulejówku. Stał pod bronią, zaalarmowany przez majora Rutkowskiego, rembertowski Batalion Manewrowy. Około 8-ej przyjeżdża autem Marszałek. Odbiera meldunki, wydaje rozkazy, wyjeżdża do Warszawy, by tam ostatnie wydać dyspozycje. Wraca koło południa. Poczyna się marsz na Warszawę.

Szwadron 7 pułku ul., jako szpica, Baon Manewrowy, reszta 7 p. ułanów, wreszcie w odległości 2-ch godzin marszu siedlecki 22 pułk piechoty, który transportem kolejowym dobił do Rembertowa i tu wywagonował się po wyjściu już garnizonu rembertowskiego. W ciągu marszu, przy wejściu do Pragi, podporządkowuje się Marszałkowi dywizjon 28 pułku artylerii polowej, konsystujący również w Rembertowie.

Mosty na Wiśle! Most Poniatowskiego obsadzony przez oddziały niesolidaryzujące się z akcją Marszałka, lecz most Kierbedzia już

opanowany bez walki przez warszawski 36 p. p. (plk. Sawicki). Tu skierowuje Marszałek główny wysiłek, tu — na Placu Zamkowym, broniącym wejścia do śródmieścia — padają pierwsze strzały. Bronią tu Warszawy przed „zamachem stanu“ oddziały 30 p. p., wzmocnione autem pancernym i baterią armat. Padły kości, zagrały karabiny maszynowe.

Baon 36 p. p. (mjr. Korkozowicz) i Baon Manewrowy (mjr. Rutkowski) podejmują walkę, narzuconą przez rozkazy strony przeciwnej. Wiaże „nieprzyjaciela“ (trzeba użyć tego wyrażenia przy wojskowym opisie zdarzeń) od frontu 36 p. p., oskrzydla Baon Manewrowy, opanowując Zamek i spędzając ogniem z pięter oddziały broniące stolicy. Droga do śródmieścia wolna. Baon Manewrowy, jako oddział czołowy, z trudem przebijają się Krakowskim Przedmieściem przez falujące morze rozentuzjuszonych i wiwatujących na cześć Marszałka tłumów, dochodzi do Komendy Miasta. Inne oddziały dochodzą rozpędem aż do Dworca Głównego i Placu 3-ch Krzyży i staczają tu ciężkie walki z oddziałami Szkoły Podchorążych i oficerskiej szkoły piechoty, broniących wejścia do Alei Ujazdowskich. Ze stratami przebijają się na tę stronę frontu oddziały 1 p. szwoleżerów, kwaterującego w pobliżu Belwederu. Broni się aż do południa dnia następ-

nego — niby wyspa wśród zalewu morza — przed atakami „wiernych rządowi“ oddziałów gmach M. S. Wojsk., opanowany przez grono oficerów z gen. Składkowskim na czele.

DRUGI DZIEŃ WALK

Drugi dzień walk — 13 maja — ze zmiennym przeszedł szczęściem. Wyścig stron obu w ściągnięciu posiłków zmienia z godziny na godzinę sytuację i stosunek sił. Dywersję znaczną sprawił 71 p. p., który — choć wewnętrznie rozłamany — podjął walkę u wstępu do Pragi i odciągnął znaczną część wojsk Marszałka z centrum działań bojowych. Wciąż niepewne były tyły naszych oddziałów, bo stanowisko pułków stacjonowanych w Cytadeli, było niejasne lub wyraźnie wrogie. Dopiero we wczesnych godzinach popołudniowych Cytadela podporządkowuje się Marszałkowi. 71 p. p. częściowo przechodzi na Jego stronę, częściowo wycofuje się do Ostrowia Łomżyńskiego. Pod wieczór front okrzepł na linii mniej więcej Alei Jerozolimskich.

Poczyna się późnym wieczorem gorączkowa praca sztabów (gen. Orlicz-Dreszer). Sygnalizowany transport 1 dywizji legionowej (gen. Dąb-Biernacki) zmienia sytuację bezapelacyjnie na korzyść Marszałka. Przegrupowuje się oddziały, luzuje przemęczone, ustala warunki dowodzenia. Dzień następny ma być dniem rozstrzygającego boju.

14 MAJA

Świtem 14 maja trzy strzały armatnie są sygnałem do rozpoczęcia natarcia. Kierunek uderzenia z północy na południe ku Belwederowi, ku rogatkom wilanowskiej i mokotowskiej. W centrum działają: 22 p. p. z rejonu Dworca Głównego wzdłuż ulicy Marszałkowskiej, Baon Manewrowy, wzmocniony Oficerską Szkołą Sanitarną, ze skrzyżowania Al. Jerozolimskich i Brackiej wzdłuż ul. Mokotowskiej. To grupa płk. Fr. Sikorskiego. Reszta pułków piechoty i spieszonych pułków kawalerii działa na skrzydłach. Skrzydło lewe (między innymi 13 p. p.) oparte o Wisłę. Zgrupowane na silnym prawym skrzydle oddziały wykonać mają rozstrzygające natarcie, oskrzydłające poprzez stację filtrów i lotnisko. Wszystkie oddziały wzmocnione silnymi grupami „Strzelca“. Artyleria natarcia zgrupowana przede wszystkim za prawym skrzydłem, gdzie ma ostrzał i większą możliwość obserwacji.

Bronią Belwederu: Szkoła Podchorążych, Oficerska Szkoła Piechoty, 10 p. p., 57 p. p. itd. Bastionem obronnym jest przede wszystkim potężny gmach M. S. Wojsk., od południa dnia poprzedniego będący już w ręku wojsk „rządowych“. Silne zgrupowania karabinów maszynowych w parkach i ogródach wzdłuż Alei Ujazdowskich zamykają Aleje i flankują ogniem bocznym poprzez ulice Piękną, Szopena, Koszykową natarcie Baonu Manewrowego.

ZDOBYCIE BELWEDERU

22 p. p. niemal bez strzału, Baon Manewrowy, wśród walk i strat w oficerach i szeregowych, dochodzą do Placu Zbawiciela, gdzie zatrzymuje je ogień z gmachu M. S. Wojsk. Oddziały, idące z Nowego Świata w kierunku Alei Ujazdowskich, nie mogą pod silnym ogniem karabinów maszynowych wywalczyć sobie wyjścia z Placu 3-ch Krzyży. Wspiera je jedna kompania Baonu Manewrowego, podejmuje u zbiegu Pięknej i Alei walkę z przeciwnikiem umocnionym w Parku Ujazdowskim, przypuszcza szturm, odparty ogniem karabinów maszynowych i czołgu. Ruch naprzód zatrzymuje się, natarcie przechodzi w walkę pozycyjną, w walkę o przewagę ognia. Grają karabiny ręczne i maszynowe, grają działka piechoty, wtóruje artyleria.

Rozstrzygnięcie pada na prawym skrzydle natarcia. Około godziny pół do piątej po południu poczyną słabnąć opór obrońców, zagrożonych ruchem oskrzydłującym, Baon Manewrowy podejmuje ruch naprzód, wznawia natarcie, które wnet przemienia się w pościg. Major Rutkowski podrywa jedną kompanię Baonu i prowadzi ją na Belweder ruchem oskrzydłującym przez Marszałkowską i Klonową. Kompania 2-ga (kpt. Kutyba) poprzez tyły gmachu Min. S. Wojsk. opanowuje Szkołę Podchorążych, bierze licznych jeńców, uwalnia kilkudziesięciu oficerów tu trzymanyh w niewoli. Kompania 3-cia (kpt. Wądołkowski), ta, która walczyła na rogu Pięknej, rusza Alejami Ujazdowskimi.

O godzinie 5-tej Belweder jest w ręku wojsk Marszałka. Dochodzą do niego już tylko wśród bezładnej strzelaniny cofających się straży tylnych przeciwnika niemal równocześnie: drużyny 22 p. p., kompania Baonu Manewrowego, płk. Hozer, świeżo z niewoli uwolniony, na czele Strzelców, od strony Łazienek 13 p. p. Symbol władzy i dostojeństwa Rzeczypospolitej, chorągiew Prezydenta, powiewającą dotąd nad Belwederem, składa zwycięskie wojsko u stóp Marszałka.

ZWYCIĘSTWO

W ciągu nocy finał przełomu: rezygnacja prezydenta Wojciechowskiego, dymisja rządu Witosa, rozejm z grupami, które nadbiegły z Poznańskiego, lecz w akcji już udziału nie wzięły (gen. Żymierski, Ładoś, Kędzierski).

Oto sucha, pobieżna kronika wydarzeń wojennych za przeciąg tych trzech historycznych dni majowych. Lecz jeszcze jedna uwaga.

Zwyciężyła nie siła liczebna, nie taki czy inny plan operacyjny; zwyciężyła przede wszystkim siła moralna inicjatywy Marszałka. Widniała ona w postawie wojsk jemu wiernych, idących w ogień w imię idei i Wodza; strona przeciwna walczyła bez przekonania, załamana wewnętrznie (71 p. p., 10 p. p.), walczyła

w obronie „praworządności“ gabinetu Witosa, walczyła pod rozkazami Zagórskich i Rozwadowskich. Ta siła moralna widniała w postaci ulicy Warszawy: Krew ochotniczych oddziałów strzeleckich obficie zalała lotnisko mokrakowskie; o broń i amunicję wołał robotnik; szofer ochotniczo przewoził rozkazy poprzez przegrodę z ognia karabinów maszynowych; skaut budował barykadę; dozorca wskazywał bramy przechodnie; wszyscy informowali o ruchach strony przeciwnej. A poprzez ulice,

które były teatrem bitewnej rozgrywki, prze-walał się od rana do późnej nocy w te upalne dni majowe nieprzeliczony tłum. Mimo pogwizdu kul i strat śledził z zapartym oddechem przebieg boju; poił, karmił żołnierzy, opatrywał rannych, wieńczył kwiatami poległych i rzucał raz wraz gromkie hasło zwycięskie: Niech żyje Piłsudski! Entuzjazm mas już w dniach walki zaaprobował i przyjął za swój — konieczny i zbawczy czyn Piłsudskiego.

Oficer Baonu Manewrowego

K A N I Ó W

Rola historyczna II-go Korpusu

W dniu 11 maja b. r. Kaniowczycy i Żeligowczycy obchodzą 20-lecie swego czynu zbrojnego — bitwy pod Kaniowem, uwiecznionej powrotem w uzbrojonych szeregach przez pobojowiska stepów Kubania, Odessę, równiny bessarabskie na odsiecz Orlętom zagrożonego Lwowa.

Siła II-go Korpusu powstała przez zespolenie z bohaterską II-gą Żelazną Brygadą Karpacką, a polityczne wykorzystanie jego żołnierskiego czynu zostało zrealizowane, gdy przed dwudziestu laty w stolicy stepów kubańskich, Jekaterynodarze, powstała Rada Naczelną Wojsk Polskich na Wschodzie, gdzie obok dowódcy gen. Żeligowskiego zasiadali przedstawiciele lewicy niepodległościowej i Rady Międzypartyjnej ażeby wspólną myślą podciągnąć wzwyż polityczne znaczenie zbrojnego czynu żołnierza polskiego dla dobra wyzwolenia Ojczyzny. Skonsolidowana współpraca stronnictw politycznych o rozbieżnym programie społecznym znakomicie przyczyniła się do przeprowadzenia polskiej koncepcji politycznej, dzięki której Kaniowczyk i Żeligowczyk wrócił do kraju, nie wypuszczając z rąk ostrza polskiego bagnetu. Bagnet ten już w niepodległej Ojczyźnie okrył się chwałą w bitwach pod murami Jazłowca, na przedpolu Warszawy itd.

Oto w krótkości dzieje Drugiego Korpusu:

Kiedy w pamiętnym roku 1914 rozkaz mobilizacyjny potężnego caratu przywdział setki tysięcy Polaków w zaborczy mundur żołnierza rosyjskiego, Polacy wcieleni do wojska ro-

syjskiego, pozostali wierni swym ideałom. Nosząc pod szynielem rosyjskim polskie serce, śnili o sztandarze z wymarżonym Orłem Białym, a powiewający nad nimi sztandar przemocy stale przypominał im o obowiązku w stosunku do własnego Narodu. W psychice żołnierza - Polaka gruntowało się przeświadczenie, iż walcząc w szeregach jednego zaborcy przeciw drugiemu, walczy o zjednoczenie całego Narodu Polskiego dla dalszej wspólnej walki o niepodległość. Otuchą napawała go postawa części społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim oraz hasło walki czynnej z zaborcami, rzucone po tamtej stronie kordonu przez nieśmiertelny geniusz Komendanta Józefa Piłsudskiego.

Krwawy i obłudny carat, dążąc do pozyskania żołnierza - Polaka dla swych celów, rozumiał znaczenie roli Narodu Polskiego w wielkiej wojnie i już w 1914-tym roku ogłosił znaną odezwę Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza, nie dając jednak odpowiednich warunków do jej zrealizowania. Dopiero po wybuchu rewolucji w Rosji, po ogłoszeniu przez Rząd Tymczasowy, dnia 29-go marca 1917-go roku odezwy o uznaniu prawa Narodu Polskiego do utworzenia niepodległego i zjednoczonego Państwa Polskiego, wśród ogółu wojskowych - Polaków, zarówno oficerów, jak i szeregowych, powstał żywiołowy pęd do wyłączenia się z armii rosyjskiej i do formowania odrębnych polskich oddziałów.

Korzystając z prawa tworzenia zrzeszeń w szeregach armii rosyjskiej, żywiołowo powsta-

wały frontowe i okręgowe związki Wojskowych - Polaków i to na całej przestrzeni dawnego Imperium Rosyjskiego, a już w dniu 7 czerwca 1917 r. obradował w Piotrogradzie Pierwszy Ogólny Zjazd Wojskowych - Polaków. Zjazd ten, obierając honorowym prezesem Komendanta Józefa Piłsudskiego, uchwalił złączenie Polaków w oddzielną siłę zbrojną, dla której organizowania został wyłoniony Naczelny Polski Komitet Wykonawczy. Jednakże rosyjski Rząd Tymczasowy w osobie ministra wojny Kiereńskiego hamował wykonanie postulatu stworzenia polskiej siły zbrojnej w należytych zakresie, ograniczając się do tolerowania udzielonego przez ówczesnego Naczelnego Wodza armii rosyjskiej, gen. Kornilowa zezwolenia na formowanie I-go Korpusu na froncie północno - zachodnim. Front południowo - zachodni oraz fronty rumuński i kaukaski, zorganizowane w Związki Wojskowe Polaków, oczekiwały uzyskania przez „Naczpól” (Naczelny Polski Komitet Wojskowy) prawa formowania dalszych polskich jednostek wojskowych.

Drugi przewrót w Piotrogradzie oddał władzę w ręce Sowietów. Było to dla Wojskowych - Polaków, zrzeszonych na froncie rumuńskim, hasłem do samodzielnego stanowienia o sobie, czemu sprzyjało zupełne rozprężenie karność i władz w szeregach armii rosyjskiej, opanowanej przez rewolucyjne komitety. Szybko zwołany w Kiszyniowie zjazd Wojskowych - Polaków Frontu Rumuńskiego, po krótkich naradach w dniu 2 grudnia 1917 r. uchwalił wydzielenie Wojskowych - Polaków w odrębną jednostkę, tworzoną pod nazwą II-go Korpusu Polskiego, zaś wykonanie tego zadania powierzył Komitetowi Wykonawczemu Związku Wojskowych - Polaków Frontu Rumuńskiego. Komitet natychmiast przystąpił do energicznej pracy, uzyskując od dowodzącego frontem gen. Szczerbaczowa rozkaz polonizowania 29-go Korpusu, dla którego wyznaczono rejon organizacyjny w miasteczku Soroki, położonym tuż nad Dniestrem. Z drugiej strony Komitet Wykonawczy W. P. Frontu Rumuńskiego, opierając się na doświadczeniu Naczypola, wykorzystał brak zależności gen. Szczerbaczowa od jakiegokolwiek rosyjskiej władzy suwerennej (w Petersburgu Sowietu, w Kijowie Petlura), zainicjował i stworzył organ suwerenny o charakterze Tymczasowego Rządu Rewolucyjnego w postaci Komitetu

narodowościowych i dzielnicowych komisarzy, na czele którego w następstwie stanął prezes Polskiego Komitetu Wykonawczego. W ten sposób od Komitetu tego zostały uzależnione wszystkie decyzje rosyjskiego dowódcy frontu. Wykorzystując wyjątkową sytuację, Komitet Wykonawczy utrzymywał ścisłą łączność z Korpusem dyplomatycznym, akredytowanym przy Rządzie rumuńskim oraz z gen. Berthelot, szefem Misji Francuskiej w Jassach. Udział w planach wojskowych Ententy, Komitet uzależniał od otrzymania konkretnego, wyrażonego na piśmie w przyjętej formie dyplomatycznej, oświadczenia Rządów Ententy w sprawie utworzenia niepodległego i zjednoczonego z dostępem do morza Państwa Polskiego.

Dowódcą II-go Korpusu Komitet zamianował generała - porucznika Stankiewicza, wybitnego dowódcę, stojącego zdala od zawikłanych zagadnień wzajemnie zwalczających się stronnictw politycznych. Organizacja wojskowa postępowała dość szybko, bo już w styczniu 1918 roku dowództwo II-go Korpusu skoncentrowało około 4.000 ludzi.

Traktat Brzeski i przejście II-giej Brygady Karpackiej pod Rarańczą skryształizowały ciężką sytuację polityczną, wymagającą wspólnego wysiłku, ażeby z wiru rozszalałej anarchii bolszewickiej uratować żołnierza polskiego, a jego ofiarności nie zmarnować dla wyzwolenia cierpiącej pod butem okupacji niemieckiej Ojczyzny. W błyskawicznym tempie następuje uzgodnienie ideologii II-go Korpusu z Żelazną Karpacką Brygadą. Wykorzystuje się obecność w Jassach delegata Brygady, ś. p. mjr. Gniadego dla zakończenia z jego udziałem rozpoczętej poprzednio akcji dyplomatycznej, wydaje się dyspozycje celem szybkiego przemarszu II-giej Brygady do Sorok, wreszcie uzyskuje się niezbędne fundusze dla pierwszych potrzeb Korpusu, którego przemarsz dla połączenia się z I-szym Korpusem został postanowiony.

W dniu 2-go marca 1918 r. Komitet Wykonawczy otrzymuje z rąk przedstawicieli Koalicji deklarację treści następującej:

„Niżej podpisani ministrowie, na podstawie najsołenniejszych zapewnień przedstawicieli Rządów Koalicji oznajmniają:

- 1) że wszelka umowa pokojowa, zawarta poza Koalicją i nie zgadzająca się z zasadą samostanowienia Narodów, nie jest prawną i uznaną nie będzie;

2) że jednym z głównych celów Koalicji w obecnej wojnie jest odbudowanie Polski w jej geograficznych i etnograficznych granicach wraz z zapewnieniem wszelkich warunków, potrzebnych dla jej wolnej egzystencji narodowej, jak również dla jej ekonomicznego rozwoju;

3) że odbudowanie Polski będzie stanowiło jedną z najważniejszych podstaw przy zawarciu pokoju.

Podpisani: Minister Anglii (—) S. Baccley, Minister Stanów Zjedn. (—) Charles Vopicka, Minister Francji (—) Saint Aulaire, Minister Włoch (—) Fasciotti“.

W ten sposób garstka zdecydowanych żołnierzy polskich odniosła kompletne zwycięstwo na polu dyplomatycznym, stawiając twardo i bez ustępstw maksymalny program żądań polskich. Po wydaniu ostatnich zarządzeń Komitet Wykonawczy rozwiązuje się, ażeby służyć z bronią w rękę w szeregach Korpusu, który obdarzył go swoim zaufaniem.

W braku zorganizowanego i jednolitego polskiego kierownictwa politycznego na Wschodzie Komitet mianował dla spraw politycznych komisarzy przy dowódcach Korpusu i Dywizji. Karpacka Brygada, po przybyciu do Sorok, została wcielona do Korpusu jako V-ta Dywizja Strzelców Polskich pod dowództwem brygadiera Hallera, który występował następnie pod nazwiskiem generała Mazowieckiego. W dniu 8-go marca 1918 r. nastąpił wymarsz Korpusu z Sorok w kierunku za Dniestr, dla połączenia się z I-szym Korpusem Polskim, ażeby połączonymi siłami przezwyciężyć opór niemieckiej armii okupacyjnej i wrócić do ukochanej Ojczyzny dla dalszej walki o Jej kompletne wyzwolenie. Po pierwszych dniach marszu i skoncentrowaniu Korpusu w rejonie Czeczelnika nastąpiło raptowne wstrzymanie dalszego marszu, co zastanowiło kierowników politycznych Korpusu. Wobec ustalenia, że przyczyną zwłoki jest opanowanie gen. Stankiewicza przez emisariuszy politycznych działających za pośrednictwem niektórych generałów z armii rosyjskiej, powstała konieczność utworzenia nowego kierownictwa politycznego w postaci Naczelnej Rady Wojskowej II-go Korpusu, składającej się z oficerów, mianowanych przez gen. Mazowieckiego oraz byłych członków Komitetu Wykonawczego. Rada Naczelna szybko opanowuje sytuację i po krótkich lecz stanowczych rozmowach z gen. Stankiewiczem odbiera mu dowództwo Korpusu, mianując na jego miejsce gen. Hallera-Mazowieckiego i nakazując szybki marsz dla

przeprawy przez Dniestr pod Kaniowem. Gdy czoło Korpusu dociera do przedmościa Kaniowa, gen. Mazowiecki wstrzymuje jego dalszy marsz na skutek doręzonego mu pisma Rady Regencyjnej z dnia 21 kwietnia 1918 r., którego odnośny ustęp brzmi:

„Wyrażamy stanowcze życzenie, aby te oddziały (II-gi Korpus) pozostały w miejscu obecnego postoju i nie przedsięwzięły żadnych kroków, które by w czemkolwiek przesądzały nasze późniejsze postanowienia“.

Równocześnie gen. Osiński, jako naczelny dowódca Wojsk Polskich na Ukrainie, prowadził pertraktacje z wysłannikiem gen. Besele-
ra, które jednakże nie doprowadziły do przemarszu II-go Korpusu z bronią w rękę do kraju. Otrzymywane przez gen. Osińskiego instrukcje Rady Regencyjnej coraz bardziej wskazywały, że ze względu na sytuację wewnętrzną w kraju Rada Regencyjna działa pod naciskiem okupantów. Pertraktacje zostały zerwane, ale II Korpus nie uległ przeważającym siłom niemieckim. Nie mając żadnych szans zwycięstwa, przyjął pod Kaniowem nierówny bój z wrogiem, w dniu 11 maja 1918 r.

W ten sposób II-gi Korpus, broniąc honoru żołnierza polskiego, zamanifestował wobec świata całego nieszczerość polityki okupanta niemieckiego w stosunku do Narodu Polskiego, a myśl wojskowa polska została skierowana bez rozterek na bezwzględna walkę z najazdem aż do zupełnego zwycięstwa. Po tej zbrojnej manifestacji pod Kaniowem powstało nowe zadanie: ratować materiał ludzki dla dalszej misji ideowej II-go Korpusu. W tym celu powstaje na Ukrainie organizacja werbunkowo-agitacyjna, ściśle współdziałająca z Polską Organizacją Wojskową N. K. N. Nr 3, a terenem organizacyjnym stają się szerokie stępy Kubania, gdzie pod dowództwem generała Żeligowskiego formuje się IV-ta Dywizja Strzelców. W wyniku dalszej pracy konsolidacyjnej w dywizji tej pracują również oficerowie z I-szej i III-ej Brygady Legionów. W miarę postępu organizacji Dywizji, Komenda Główna organizacji werbunkowo-agitacyjnej czyni u przedstawicieli Koalicji w Jassach skuteczne kroki celem wycofania dywizji z Kubania i uzyskuje rozkaz przeniesienia jej do Korpusu Koalicyjnego, okupującego Odessę. Bitwa pod Terespo-
lem, bitwa dywizji jako straży tylnej Korpusu Koalicyjnego na przedmieściach Odessy stanowią nową chlubną kartę dzielności żołnierza polskiego. Wreszcie IV-ta Dywizja Strzelców,

po krótkim postoju w Besarabii, przekracza granicę już niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej, stając w szeregach jej narodowej armii, dowodzonej geniuszem Komendanta Józefa Piłsudskiego, którego wizja za kratami twierdzy magdeburskiej nakazywała zupełne poświęcenie się dla sprawy ojczystej, a dziś Jego uznanie jako Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, połączone z poczuciem dobrze wykonanego żołnierskiego obowiązku, stanowiły najwyższą nagrodę dla żołnierza, niosącego bagnet tułaczki do kraju przez bezmiernie przestrzenie, gdzie walczył o honor Ojczyzny.

II-gi Korpus, konsolidując koło siebie wy-

siłki tych, którzy w imię najwyższego dobra sprawy narodowej potrafili znaleźć wspólną platformę, pokonał wszystkie trudności, mimo swej małej siły bojowej i trudnych warunków pracy, w piekle anarchii bolszewickiej i stanął w czerwcu 1919 r. na ziemi ojczystej, oddając się pod rozkazy Naczelnego Wodza i Wodza Narodu, Komendanta Józefa Piłsudskiego.

Niestety, nie wszyscy uczestnicy tej bohaterskiej epopei dotarli do Polski, nie wszystkim było dane szczęście współpracować dla Jej ostatecznego wyzwolenia — w dalekiej tułaczce dosięgła ich kula wraża.

Kolegom Poległym cześć!

Wspomnienie spod Kaniowa

(Kartka z pamiętnika)

Kiedy Komendant w więzieniu magdeburskim myślą rozsadał mury oddzielające Go od Ojczyzny i promieniował duchem na rozproszone po świecie całym polskie żołnierstwo, na wołanie myśli Jego czynem odpowiedziała Druga Brygada. Rytm serc — takt marszu — i warkot maszynek — to był jej odzew: Rarańcza i Kaniów...

Mundur nic nie znaczy: grunt to polskie serce! W austriackiej kurtce bił legun Moskali pod Mołotkowem. W pruskiej beselerce „kameratów“ Austriaków pod Rarańczą walił. A pod Kaniowem, w rosyjskim szynelu, strzelał do Niemców. Taki los był żołnierza polskiego! Taki szlak Karpackiej Brygady.

Gdy nocą z 10-go na 11-go maja 1918 roku krwawe błyski rakiet znaczyły się na niebie pod Kaniowem, groźne się widmo przypomniało: dwa skrzyżowane miecze krzyżackie...

Kaniów...

Oto garść osobistych przeżyć, wyrwana kartka z pamiętnika:

Wieś pod Kaniowem Potok. Noc była ciemna. W stodole spali ci, którzy szli na zmianę. Między pierwszą a trzecią w nocy miałem wartę: tam i z powrotem drogą od stodoły do placu. Chmury czarne przewalały się przez strop niebieski. Karabin chwiał się na ramieniu, długim sztykiem bodąc ciemność. Miarowym krokiem doszedłem do wzgórza. Gwiazda mignęła między zwałami chmur. Wiatr zakolysał

czubami drzew. „Kto idzie!“ — Zamajaczyła postać oficera: „aha—dobrze!“ Pokazał ręką ku krańcowi wsi: „tam — uwaga!“ Zniknął. Myśli porwane skupiły się nakazem woli. Płyną znów. Nagle na ciemnym przestworzu zaświeciła łukiem rakietą, rozsypała się snopem iskier i zgasła. Uderzyłem głową o pień drzewa. Druga rakietą. Trzecia. Coś tam się dzieje — tam w tamtej stronie. Po chwili przyszła zmiana warty. Niedługo potem padłem na słomę w stodole. Począłem drzeć. Zmory jakieś, sen niespokojny. Coś szarpie, szarpie... Stuk-stuk-ta-ta-ta-ta... Poderwałem się. Ciemno. Ruch w stodole. Nerwowe zapinanie pasów. A z daleka strzały śpieszne, nieregularne... Niemcy!!!. Żołnierze pogotowia wysypali się na drogę. Szarżało. Na tle sinawego pasa niebios błysk-błysk ognisty! Huk! Dostaliśmy rozkaz: budzić—budzić! Jak szalony bieć począłem, przełaząc opłotki: z podwórka chaty wybiegają nasi. Lecą od jednej chałupy do drugiej. Kolbą uderzyłem w okno, aż się rozprysło, i rzuciłem w głąb: „Niemcy! alarm!...“ Postacie, w białiznie tylko i w portkach, chwytaly co się dało do rąk. Lecą wszyscy. Tamci na skraju Potoka już się biją, we śnie napadnięci. Niespodzianie. Beładnie — stąd i stamtąd — biegną nasi ku placowi: zbiórka. Wyrównują się szeregi: ten i ów poprawia mundur, plecak... Nagle z tyłu zachichotał diabelski granat... Wyjąc i warcząc padł tuż za kolumną na drogę i wyrwał czarny snop ziemi.

Rozbiegli się wszyscy, pędząc w dół. Drugi granat uderzył już w dole. Dobrze macają. Pokazało się, że Niemcy od razu zajęli naszą artylerię i obrócili przeciwko nam. Również konie i cały oddział kawalerii został odcięty. W rozsypce biegniemy ku krzewom parku. Znowu gruchnął granat w opłotki. „Ah!” — zaczął biegący obok mnie nasz plutonowy: zgął się ku ziemi, ranny w brzuch. Chwyciliśmy go we dwóch pod ramię i wolno mimo kul doprowadziliśmy rannego na wzgórek do chaty. Musieli otworzyć. Obsunął się na podłogę, oczyma podziękował... wyszeptał: „ratujcie się!...” Wybiegliśmy, zdążając przez aleje drzew na ukos. W dolinie ujrzałem ciągnące zewsząd gromadki i sznury naszych: pomogłem kłnącemu lwowiakowi przez rzekę przeciągnąć maszynkę. Kule gwizdały ustawicznie. Pod górę, zdyszani, zmęczeni, wlekliśmy sprzęt. Za żywopłotem, za spletanym rzędem krzewów kolczastych stała już prowizoryczna linia naszych, ku nam zwrócona. Zasililiśmy ową linię. Maszynka poczęła zaraz grać. Deszcz ciał rześisty, zimny. Karabin maszynowy szczeka zajadle... Wysuwając głowy z poza krzaków, celowaliśmy, mając świetne pole ostrzału. Mimo mglistej opony deszczowej widać było posuwające się, skaczące tyraliery: na tle runi zielonej czarne żuki pełzające. Cel doskonały: w te hełmy, kaski poruszające się w dali. Bitewny zapal ogarnął już wszystkich. Za nami druga linia na utorze w bruzdach odstrzeliwała się bokiem w prawo, bo stamtąd zaczęli zachodzić. Deszcz trzepał w oczy rozpalone żarem bojowym. Mokre, brudne lica wtulone w poszycie wilgotne krzewów, do kolb przyległe, szukały wroga. Palce dobywały z ładownic naboje, wsuwały w lufy magazynki: znowu cel. Huk — targnięta wstecz broń... Co chwila szarak pruski staczał się w dół po pochyłości. Bitwa trwała...

Równocześnie rozpalala się w Kozinie. Ale pułk szesnasty już był zewsząd otoczony...

Kozin—Masłówka—Stepańce... Tu już przemawia nie pamiętnik żołnierza lecz historyk owej bitwy (Bergel):

„Zwarty pierścień obronny wciąż się rwał. Dziwaczne były epizody: tu sztab dywizji przejściowo wpada w ręce niemieckie. Znagła skądś sukurs przychodzi: i ci, co pierwsi mieli pod strażą „jeńców“, sami broń muszą odda-

wać. Humorystyczny moment: gdy legionista, szkolony w pruskiej dyscyplinie, aresztując niemieckiego leutnanta, prostował się na baczność i broń odbierał „posłusznie — z rozkazu generała Mazowieckiego“. Humorystyczne momenty obok tragicznych i bohaterskich. Gdzie indziej na wpół ubrane leguny zaskakują oddział pruski, „biorąc“ go, lecz na krótko: bo szło tu o walkę bez pardonu. Szesnasty pułk krwawo się zemścił za napad podstępny, dzielnie atakując pruskie bataliony. Sam zresztą wkrótce musiał się rozproszyć — pierwszy — z nienacka napadnięty. 14 pułk po srogiej walce cofa się ku Jemczysze: ale pod cerkwią koziańską dowódca bohaterski 4 kompanii, kapitan Brandys padł przeszyty kulami. Jeszcze się bronią groble pod Masłówką (15 pułk), dzielnie się bije pułk inżynierii w ulicach Stepaniec; generał Haller-Mazowiecki w największym ogniu dowodzi pod Jemczychą.

Lecz bliski kres. Zabrakło amunicji. Bitwa musiała być przerwana, mimo poważnych strat niemieckich.

I chociaż akt ostatni tragedii żołnierskiej II Brygady oraz II Korpusu zakończył się, honor żołnierstwa polskiego na kresach naszych ziem został uratowany: bo oto z siłą trzech zaborców zmierzył się żołnierz II Brygady.

Stąd spod Kaniowa po świecie się rozproszył: cierpiał, jak I Brygada, za kolczastymi drutami obozów mecklemburskich, bił się w straszliwych mrozach białego Murmania, organizował armię błękitną pod słońcem Francji. Wrócił na rozkaz Naczelnego Wodza do Polski wyzwolonej“.

Kaniów dlatego musi być pamiętny, że był ostatnim uderzeniem szabli w bramę więzienia Polski. Ostatni szabli cios i strzał ostatni przed biciem dzwonów zmartwychwstania, przed przyjściem Kory-Wiosny „na wielkie siewu święto“ — jak przepowiedział Wyspiański.

Z wiosną spletają się rocznice. Najtragiczniejszy dzień w historii Polski odrodzonej *) jest najbliższy rocznicy kaniowskiej. Tym bardziej o niej pamiętamy. Jest świętem zjednoczenia tylu żołnierskich spraw, tych ważkich i owych szarych, z duchem potężnym Wodza.

Dr Michał Dadlez

*) 12-ty maja — dzień śmierci Komendanta.

ZA OLZĄ BEZ ZMIAN...

Stosunek oficjalnej polityki czeskiej i b. znacznego odłamu ludności czeskiej do odrodzonego Państwa Polskiego był zawsze obłudny i dwulicowy. Zarówno poza granicami Czechosłowacji — jako też u siebie w domu — Czesi prowadzili antypolską działalność, maskowaną frazesami i pozorami uprzejmości. Rozpatrzmy poszczególne etapy tego oficjalnego programu czeskiej polityki w stosunku do nas. Oto one — oczywiście w największym skrócie ujęte:

Antypolska działalność czeskich delegatów w Wersalu, skierowujących wszystkie swe wysiłki przeciw dążnościom naszym złączenia ziem polskich w jedno państwo; napaść na Polskę w styczniu 1919 r., w momencie najgorętszych walk naszych o utrzymanie państwowego bytu; niedopuszczanie do Polski transportów amunicyjnych w r. 1920, w okresie decydujących walk; cała nieprzyjazna gra na konferencji paryskiej, przed Radą Najwyższą, czy w Spa; ustawiczne łamanie umowy o sprawach śląskich z r. 1925 i uciskanie ludności polskiej na Śląsku Zaolzańskim; tolerowanie na swym terytorium i popieranie przez Czechosłowację wrogiej, wywrotowej roboty terrorystycznej organizacji ukraińskiej, wymierzonej przeciw Państwu Polskiemu; wreszcie — dzięki ścisłemu sojuszowi z Sowietami, za zgodą chyba i wiedzą rządu praskiego — utworzenie w Pradze centrali Kominternu na środkową Europę, skąd szła i idzie propaganda komunistyczna na Polskę.

Jak widzimy, z poza dymnej zasłony „słowiańskiego braterstwa“ przeziiera na każdym kroku wrogi program polityczny wobec Polski.

A jak się przedstawia położenie ludności polskiej na zabranym nam podstępnie Śląsku Zaolzańskim? Nie sposób wyliczać wszystkich krzywd, ni ustaw wyjątkowych. Należy sobie jednak uświadomić, że w Czechosłowacji w ogóle 56 proc. całego państwowego obszaru poddane jest wyjątkowym prawom o tak zwanej strefie granicznej. W strefie tej, obejmującej połowę Czechosłowacji, rządzi ustawa, będąca w istocie swej zaprzeczeniem wszelkich swobód konstytucyjnych. Pamiętajmy przy tym, że powyższe ziemie graniczne, poddane wyjątkowemu ustawodawstwu — to właśnie obszary, zamieszkałe przez obcojęzycznych obywateli republiki czeskiej. Ten jeden fakt jest dostateczną ilustracją panującej tam rzeczywistości.

Ludność polska na Śląsku Zaolzańskim nie poddaje się. Walczy o swoje prawa, jednoczy się, żąda coraz głośniej pełni praw na równi z innymi narodowościowymi grupami w Czechach. Domaga się autonomii. Wiemy wszyscy, jak wielkim dniem w życiu Polaków za Olzą

było zjednoczenie się tamtejszych polskich stronnictw politycznych i utworzenie jednego wspólnego Związku Polaków w Czechosłowacji. Robotniczo - socjalistyczna partia polska na Śląsku Zaolzańskim wyraziła szczerą gotowość pełnej koordynacji swych poczynań ze Związkiem Polaków w Czechosłowacji dla obrony praw i interesów ludności polskiej w tym kraju. Polska socjalistyczna partia robotnicza solidaryzuje się całkowicie ze społeczeństwem polskim na Śląsku Zaolzańskim, domagając się przyznania pełni praw do pracy, zaprzestania czechizacyjnej, wynaradawiającej akcji i złamania czeskich wpływów szowinistycznych.

Warto może przypomnieć słowa jednego z wybitnych czeskich publicystów, który w roku 1934 miał odwagę napisać następujące słowa:

„Popelniliśmy błąd, obsadzając Śląsk Cieszyński, naruszając umowę polsko-czechosłowacką w r. 1918 i nie dopuszczając broni do Polski w roku 1920“...

Zupełnie słusznie. Istnieją prawa w historii, których nieprzestrzeganie przynosi gorzkie owoce. Los Polaków za Olzą został w r. 1918 zdecydowany. Na podstawie umowy między obu Narodowymi Radami: polską i czeską, powiaty rdzennie polskie czesko - cieszyński i frysztacki włączone być miały do Rzeczypospolitej Polskiej. W roku 1920, gdy armia nasza walczyła na wschodzie w obronie nie tylko własnej, ale i Europy, polskie powiaty Śląska Cieszyńskiego zostały nam wydarte i po dzień dzień stanowią własność czeską.

Należy się jednak zastrzec: aczkolwiek w obliczu najazdu bolszewickiego, delegat polski zmuszony był położyć swój podpis w r. 1920 na rozstrzygnięciu w sprawie Śląska Cieszyńskiego, przeprowadzonym w Spa, to jednak wymuszona na Polsce ugoda nie została ratyfikowana przez Sejm polski, a Naród polski zawsze podkreślał, iż oderwanie Śląska uważa za gwałt, popełniony w najgorszej chwili, bo w momencie najbardziej zaciętych walk z bolszewickim najazdem. Dlatego też 9 października 1920 r. poseł Moraczewski oświadczyć mógł w sejmie:

„Walka o Śląsk Cieszyński w znacznej mierze została przez nas przegrana, nie znaczy to jednak, by kwestia cieszyńska została przez nas rozwiązana“.

W r. 1925 zawarta została między Polską a Czechami tzw. umowa likwidacyjna. Zawarowane zostały w niej wszystkie kardynalne prawa Polaków na Śląsku Zaolzańskim. Umowa ta żadnych wyników nie dała. Nie ustał ani na chwilę ucisk narodowościowy, nie zmniejsi-

szył się kurs czechizacyjny, nie uległy zmianie metody prześladowań, presji ekonomicznych na górnikach i robotnikach, walka przeciwko polskiej szkole

Ostatnio władze czeskie wydały zakaz przeprowadzania zgromadzeń publicznych, czy wieców. Na podstawie tego rozporządzenia administracyjne czynniki wyobrażają sobie, że można zlikwidować falę niezadowolenia lub zamknąć usta, pełne protestu. Rzecz przy tym charakterystyczna. Wbrew zakazom, udzielono jedynie zezwolenia na przeprowadzenie wieców komunistycznych, dając jeszcze jeden przyczynek do głośnej już roli Kominternu i jego praskiego biura, przeznaczonego na Europę środkową.

Wypadki jednak toczą się. Sprawy, raz podniesione, nie dają się łatwo ująć w suche przepisy administracyjnych zakazów. Są one tak żywe, jak żywym jest naród walczący o swoje prawa.

Ludność polska w Czechosłowacji żąda pełnej autonomii narodowej, kulturalnej i gospodarczej dla siebie w powiatach cieszyńskim i frysztackim, gdzie stanowi ona zdecydowaną, przeważającą większość, a które są od prawieków polskie. Komitet porozumiewawczy polskich stronnictw w Czechosłowacji ogłosił w tych dniach deklarację, w której żąda:

„Dla wyrównania strat, jakie ludność polska w Czechosłowacji poniosła w ciągu 20 lat istnienia republiki, jak również dla skutecznego zabezpieczenia tej ludności przed dalszym stosowaniem systemu, który te straty spowodował, koniecznym jest:

1. przywrócenie ludności polskiej w Czechosłowacji stanu posiadania z r. 1918;
2. zasadnicza zmiana struktury prawnej, na jakiej życie ludności polskiej dotychczas się opierało.

...Powstrzymując się od ściślejszego określenia formy tej autonomii i pozostawiając to na razie dobrej woli i trzeźwości politycznej rządu praskiego — komitet porozumiewawczy stronnictw polskich uważa za swój obowiązek stwierdzić, że mniejszość polska w Czechosłowacji domaga się trzech zasadniczych gwarancji, które ewentualna

ustawa autonomiczna musiałaby zawierać, a których przyznanie jest nieodzownym warunkiem skuteczności wszelkich planów rządu w tym doniosłym zagadnieniu. Autonomia winna mianowicie ustawowo i organizacyjnie zagwarantować:

- 1) bezpośredni i decydujący wpływ ludności polskiej na politykę ludnościową i społeczną na całym, zamieszkałym przez tubylczy lud polski terenie, a więc na sprawy ruchu ludności i osadnictwa, obsady stanowisk urzędniczych, zatwierdzanie i regulowanie działalności stowarzyszeń i organizacji itd.;
- 2) pełną autonomię życia kulturalno - narodowego oraz prawo bezpośredniego decydowania o polityce oświatowej na całym terenie, zamieszkałym przez ludność polską;
- 3) bezpośredni i decydujący wpływ na organizację i politykę gospodarczą terenu, decydowanie o wszelkich znajdujących się na tym terenie możliwościach pracy oraz dysponowanie częścią dochodów państwowych proporcjonalnie do zysków, jakie państwo z tej części kraju czerpie.

Równocześnie winno być zagwarantowane równouprawnienie i swobodny rozwój narodowy wszystkim Polakom w Czechosłowacji, także poza zwartym terenem osiedlenia polskiego“.

Nie wiemy, jak w tych historycznych a groźnych godzinach, które dzięki ślepotcie, perfidii i zakłamaniu swej oficjalnej polityki przeżywa dziś Czechosłowacja — zachowa się rząd praski wobec żądań ludności polskiej na Śląsku Żaolzańskim.

Jesteśmy zmuszeni stwierdzić, iż mimo rozmaitych zapowiedzi ze strony czeskiej, nie widzimy dotychczas jakiegokolwiek istotnej poprawy w położeniu ludności polskiej. Mamy już dość pięknych a obłudnych słów. Czekamy na fakty i decyzje!

W swej walce Polacy na Śląsku Żaolzańskim niech wiedzą, że stoi za nimi cały, związany z nimi nierozdzielny węzłami krwi, wielki Naród Polski!

Ta wspólnota jednego, nierozdzielnego, wielkiego Narodu Polskiego nie zna policyjnych zakazów i nie zatrzymuje się u żadnych słupów granicznych!

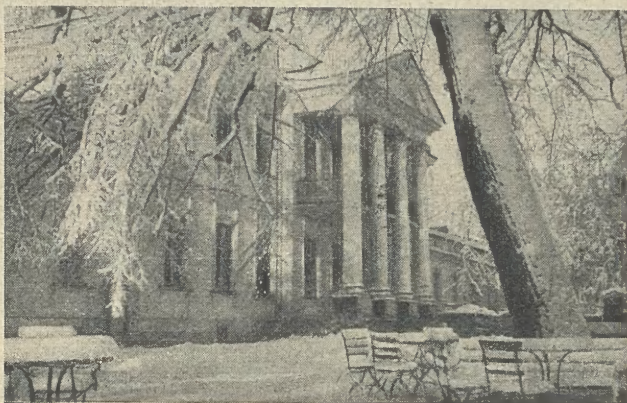
OD REDAKCJI

W związku z artykułem „Ustawa a jej wykonanie“, umieszczonym w Nr. 4 (10) „Biuletynu“, otrzymaliśmy wiele listów od Kolegów, potwierdzających słuszość zarzutów p. Dublasiewicza i wyrażających mu uznanie i podziękowanie za jego wystąpienie w Sejmie. Jednakże listy te posiadają bądź charakter ogólnikowy, bądź też są niepodpisane.

Wobec tego Redakcja wyjaśnia, że tylko listy, zawierające konkretne fakty i podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem wraz z podaniem dokładnego adresu korespondenta, przy czym dane te mogą być przez autora zastrzeżone do wyłącznej wiadomości Redakcji — że tylko takie listy będą mogły być odpowiednio wykorzystane.

MUZEUM BELWEDERSKIE

Belweder, jako Muzeum Wielkiego Marszałka, to wzruszająca opowieść o życiu i czynach Józefa Piłsudskiego. Zbierane tu z wielkim znanstwem i z widocznym umiłowaniem pamiątki, stanowią każda z osobna część Jego żywota — a całość jest wspaniałym dokumentem miłości i kultu, jakim Naród otoczył Tego, co Państwo wskrzesił i w mocy je ugruntował;



Pałac belwederski

Tego, co, oglądając się za siebie, mógł dumnie powiedzieć: „Tak żyć jak żyłem — warto było; warto było ten ból i zmęczenie przezwyciężyć — jak przezwyciężałem”¹⁾...

W epokę Józefa Piłsudskiego wprowadza nas rok 1863, któremu poświęcono wstępną salę Muzeum. Rok ten widzimy jakby oczami Komendanta. Widzimy więc wizerunki Traugutta, Padlewskiego, Szwarcego, pieczęć Rządu Narodowego. W oszklonej gablotce miniatura księdza Brzózki — najwytrwalszego bojownika tego czasu, symbolu fanatycznej woli wytrwania w walce z wrogiem. Obok — znakomite prace Józefa Piłsudskiego o 1863 r., a więc: „22 stycznia 1863“, „Rok 1863“ i „Zarys historii militarnej 1863 r.“. Dalej broń powstańcza: karabin, dubeltówka Beckera, szabla i kosy. Następnie dokumenty do organizacji cywilnej Powstania: Manifesty, Pisma, Pożyczka Narodowa, pieniądze. W innej gablotce regulaminy wojska i biuletyn wojenny Rządu Narodowego. Całość jakby zamknięta cennym ryngrafem z napisem „Vincere aut mori“.

Przechodzimy do sali dzieciństwa Józefa Piłsudskiego. Króluje tu Matka — Maria z Billewiczów Piłsudska. Wzruszający widok stanowi śnieżno-biała, doskonale zachowana kosczulka, w której niemowlę w dniu 15 grudnia 1867 r. w kościółku parafii Sorokpolskiej (Powiewiórka) ochrzczono imionami Józef Klemens. Wiele jeszcze cennych pamiątek i dokumentów opowiada nam w tej sali, jak rósł

i jak się wychowywał mały Ziuk w kochanym Żuławie i „miłym mieście“ Wilnie. Niezwykle cenny jest oryginał „Sprawki“ z dn. 22. IX. 1886 r., zawierającej orzeczenie karne, mocą którego Józef Klemens Piłsudski skazany został na 6 dni aresztu i ostrzeżenie za udział w manifestacjach studenckich.

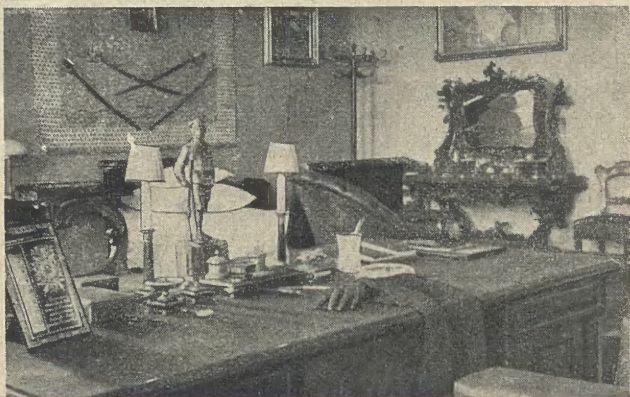
W następnej sali zapoznajemy się z okresem pobytu Piłsudskiego na zesłaniu w Syberii. Są tu dokumenty aresztowania, wyroku i zesłania. Doskonale opracowana mapa uwidacznia daleką drogę na Sybir, ten tragiczny szlak polskiego męczeństwa. Uwagę przykuwa oryginalny bożek, ofiarowany Piłsudskiemu przez buriatów w Tuncie.

Dalej poznajemy okres żmudnej pracy konspiracyjnej po powrocie z wygnania. Pierwsze kroki w partii, zjazdy P. P. S. w Górach Ponarskich, w Trokach. A potem prace iście syzyfowe: wydawanie, redagowanie i drukowanie „Robotnika“. W oszklonej gablotce kilka egzemplarzy tej obok „Walki“ historycznej już dziś gazetki, a obok drukarenka; na takiej Piłsudski z towarzyszem w ciągu sześciu lat drukowali swojego „Robotnika“.

Osobne sale poświęcone są Organizacji Bojowej, Związkowi Walki Czynnej i Strzelcowi. W kilku salach będą rozmieszczone pamiątki z okresu „Żołnierz bez Ojczyzny“, lat 1914 — 1917, które zamyka szczegółowy model plastyczny twierdzy Magdeburskiej.

Przechodzimy teraz do głównego hallu. Fotografia rozkazu Rady Regencyjnej z dn. 11 listopada 1918 r. o przekazaniu Naczelnej Władzy Wojskowej brygadierowi Piłsudskiemu powiadamia nas, że oto zaczął się nowy rozdział w księdze dziejów Polski i Jej Pierwszego Naczelnika Państwa. Obok leży „Monitor Polski“ z dn. 12. XI. 1918 r., zawierający pierwszy rozkaz Józefa Piłsudskiego do Wojska Polskiego.

Po raz pierwszy przez ten hall przeszedł



Biurko Komendanta

¹⁾ J. Piłsudski: Pisma Zbiorowe. T. IX/331.

Naczelnik Państwa w godzinach wieczornych 29 listopada 1918 r. Od tej chwili Belweder stał się Jego siedzibą. W latach 1918 — 1922 Marszałek zajmował pokoje na pierwszym piętrze. Do użytku osobistego miał jeden tylko pokój o 4-ch oknach z widokiem na park łazienkowski i srebrną wstęgę Wisły w perspektywie. Pokój ten odtworzony został tak, jak się przedstawiał w pamiętnych dniach sierpniowych 1920 r. W tym oto pokoju Wódz Naczelny w nocy z 5 na 6 sierpnia 1920 r. „przepracowywał siebie samego dla wydobywania decyzji“¹⁾). W tych oto czterech ścianach, „nie na jakiejś naradzie“ zrodziła się wiekopomna decyzja, która dała Polsce i światu ocalenie przed najazdem hord bolszewickich, decyzja, o której mówił Marszałek, że była to „decyzja najcięższa, decyzja najtrudniejsza, decyzja, przy której łamał mi się mózg i serce“²⁾).

Wszystko tu pozostało tak, jak było w owych dniach sierpniowych, kiedy Wódz przeżywał straszliwe chwile „męki trwożliwej“³⁾). A więc łóżko proste, nad którym wiszą portrety rodziców. Nad wezgłowiem dwie szable skrzyżowane — turecka i tyszkiewiczowska; pod nimi kopia „Napoleona“ Davida. Obok łóżka stolik nocny, na nim pudełko z tureckimi papierosami, jakie wówczas palił. Przed łóżkiem stolik, na którym stoi kałamarz i leżą okulary. Wszystko tu tchnie purytańską prostotą. W pokoju tym narodziły się wszystkie najważniejsze decyzje Wodza Naczelnego i Naczelnika Państwa.

Tuż obok znajduje się pokój, w którym sypiał adiutant dyżurny. Obecnie stoi tu biurko Naczelnika Państwa. Na pierwszym planie biurka widzimy brązowy odlew lewej ręki Marszałka, wykonany w 1923 r. w Wilnie przez p. Annę Dreszerową. Obok przyborów do pisania stoi historyczny już dziś „Legionista“ — rzeźba art. Koniecznego, poległego 5 lipca 1916 r. razem z modelem, leg. Brzózka, podczas bitwy Legionów pod Polską Górą na Wołyniu.

Następny pokój, to miejsce realizowania koncepcji Wodza Naczelnego. Jest to pokój tzw. operacyjny. Pierwsze miejsce zajmuje tu stół z mapą sztabową, na której chorągiewkami wytyczono sytuację na froncie w dniu 5 sierpnia 1920 r. W tym pokoju odbywały się narady, raporty, meldunki, odprawy z generałami. W tym pokoju krystalizowały się koncepcje: wileńska, kijowska, kontrataku z nad Wieprza.

Stąd przechodzimy do sali honorowej. Na pierwszym planie spostrzegamy akt wręczenia Naczelnemu Wodzowi buławy marszałkowskiej i kopię buławy (oryginał znajduje się w trumnie). Oglądamy historyczne klucze m. Wilna, wręczone Zwycięzcy po oswobodzeniu miasta od najazdu bolszewickiego. Wokół szeregu gablotek z najwyższymi orderami polskimi. Na ścianach dyplomy honorowe wielu

miast polskich, dyplomy doktoratów honoris causa i wiele innych historycznych dokumentów uznania wielkości zasług Józefa Piłsudskiego. W przyległym pokoju zebrano ordery państw obcych i różne dary honorowe. Pokój ten zamyka epokę Naczelnika Państwa. Obok garderoba: w szafach maciejówka Komendanta z Magdeburga, pierwszy mundur Marszałka Polski.

Drugi okres pracy państwowej Marszałka Piłsudskiego obserwujemy w pokojach parterowych od strony południowego skrzydła Pałacu. Wprost z hallu wchodzi się do pierwszej poczekalni, gdzie dyżurni adiutanci zapisywali zgłaszających się o audiencję u Marszałka. Następny pokój, to poczekalnia, gdzie oczekiwali posłuchania ministrowie, generałowie i inni przedstawiciele społeczeństwa. Dalej adiutantura, pokój przejściowy, biblioteka, jadalnia. Tu w kredensie przechowuje się ostatnie nakrycie i kieliszek, z którego Marszałek zażywał lekarstwa. Pokój sypialny tchnie taką samą prostotą, jak gabinet pracy Naczelnika Państwa na piętrze. I tu znajdujemy podobiznę Matki na nocnym stoliku, ryngraf z Matką Boską Ostrobramską, wizerunek Napoleona, fotografię brata Bronisława i portrety córek: Wandy i Jagody.

Z kolei przechodzimy do pokoju narożnego, tzw. pokoju przyjęć. W ostatnich latach Marszałek w tym pokoju najczęściej przebywał. Dużo tu słońca i światła. Wszystko utrzymano tak, jak było za życia Marszałka. Te same meble, stolik z planem Żułowa, do którego tak często myślamy wracał Józef Piłsudski, ulubione kwiaty niebieskiej hortensji, binokle, książki ostatnio czytane — monografia o Wilnie Kraszewskiego. Jedyne co na pamięć przywodzi tragiczne chwile dni majowych 1935 r., to maska pośmiertna Marszałka. Tu bowiem w tym pokoju rozegrała się wieczna tragedia ludzka, a wielka, nieodgadniona tajemnica boska. Tu Wielki Duch rozstał się z doczesnymi szczątkami człowieka w pamiętny wieczór 12 maja 1935 r.

Przyległa do tego pokoju sala audiencjonalna, zamieniona na kaplicę po śmierci Marszałka, pozostaje w takim stanie, w jakim znajdowała się w dniach żałoby, kiedy na wysokim katafalku spoczywało ciało Józefa Piłsudskiego. Tonącą w półmroku kaplica pozostawia niezapomniane, wstrząsające wrażenie.

„Belweder stoi, uważcie potomni,

Wpisany w Polskę, jak kredowe koło...“⁴⁾

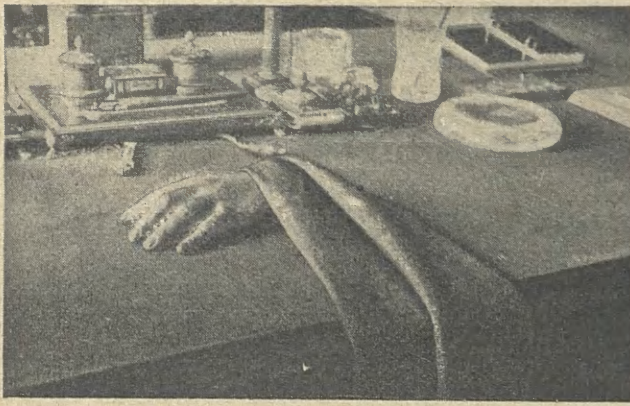
Nie jest to tylko piękny zwrot retoryczny, czy metafora poetycka. Słowa te zawierają głęboki sens dla naszej współczesnej rzeczy-

¹⁾ J. Piłsudski: Pisma Zbiorowe. T. VII/114.

²⁾ J. Piłsudski: Pisma Zbiorowe. T. V/262.

³⁾ J. Piłsudski: Pisma Zbiorowe. T. VII/115.

⁴⁾ Kazimierz Wierzyński: „Wolność Tragiczna“.



Odlew ręki Komendanta

wistości. Do Belwederu bowiem, jak do świątyni, w której króluje Wielki Duch Wodza Narodu, ciągną pielgrzymki ze wszystkich zakątków Polski, by tu u tego przezrządnego źródła mocy i wielkości zaczerpnąć pokrzepienia i otuchy dla dalszego zmagania się z przeciwnościami losu. Przychodzą tu mali i wielcy, dzieci i starcy, swoi i obcy; chłop, robotnik, inteligent, żołnierz czy dygnitarz, — by hołd złożyć Wielkiemu Ojcu Ojczyzny.

Na dziedzińcu belwederskim obserwować można wzruszające sceny.

Kiedyś np. po zwiedzeniu Muzeum, siedząc z dyrektorem ppłk. Borkiewiczem w jego gabinecie i omawiając dalsze plany i zamierzenia Muzeum, spostrzegłem wkraczającą na dziedziniec parę starszków. Zdziwiony przybyciem zwiedzających o tej porze (6 ppół. — Muzeum otwarte jest do godz. 3-ciej), pytam dyrektora, czy to może jacyś interesanci, z którymi się umówił.

— Nie — odpowiada — przyszli pewnie hołd złożyć.

W miarę zbliżania się do pałacu, pani rozwija papier i wydobywa zeń doniczkę z kwiatem hortensji. W dostojnym skupieniu para podchodzi do stopni, stawia kwiaty i z wyrazem głębokiej zadumy na twarzach wpatruje się w drzwi, przez które tak jeszcze niedawno przechodził Wielki Marszałek. Po kilkuminutowym hołdzie, złożonym Wielkiemu Duchowi, starszowie, trzymając się pod ręce, wolnym krokiem opuszczają dziedziniec.

— Nie jest to przecież dla mnie widok nowy, — odzywa się po chwili ppłk. Borkiewicz, — a jednak nie mogę oprzeć się wzruszeniu...

To, co pan widział, nie jest wypadkiem sporadycznym. Był taki co poszedł, popatrzył w okna, podszedł do drzwi głównego wejścia, ucałował kłamkę i odszedł, jakby pokrzepiony na duchu... Tak, — ciągnie w zadumie dyrektor, — z tego okna można czasem zaobserwować wzruszające dowody kultu Komendanta. Oto inny jeszcze dowód wielkiego pietyzmu, ze szczerego serca płynącego. Mam duże zapotrzebowanie na różne odlewy. Wyszukałem więc studenta Akademii Sztuk Pięknych, któremu szereg prac powierzyłem. Proszę sobie wyobrazić, że młodzieniec za nic nie chciał wziąć zapłaty. A przecież wiem, że żył w niedostatku. Jednak za pracę w Belwederze zapłaty nie przyjął... To samo dotyczy honorowych przewodniczek, które oprowadzają wycieczki w niedziele i święta. Z całym zaparciem się pracują panie ze Związku Obrończyni Ojczyzny. O rozmiarach ich pracy najlepiej świadczą cyfry. Belweder zwiedziło dotąd, tj. w ciągu niespełna dwóch lat, przeszło 315 tysięcy osób. Wg. dokonanych obliczeń dziennie przypada około 600 osób zwiedzających. A dla obsługi mamy tylko 3-ch etatowych przewodników. Prowadzi też wycieczki chor. Wójcik, intendent Muzeum, który najdłużej służył przy Marszałku. Właśnie dlatego, że obsługa Belwederu służyła przy osobie Pana Marszałka, chętnie i wzorowo

pracuje od 2 lat bez wypoczynku w niedziele i święta, — kończy ppłk. Borkiewicz.

Opuszcza się Muzeum Belwederskie z głębokim przeświadczeniem, że to sanktuarium Wodza dla wielu, wielu pokoleń będzie najpiękniejszą i najprawdziwszą opowieścią o życiu i czynach Wielkiego Marszałka.

Z. T.



Maska pośmiertna Komendanta

„....Są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przewyżniają, że żyją i obcuja między nami...”

CI, CO ODESZLI...

Śp. Senator Dr Emil Bobrowski

(Z przemówienia p. Bolestawa Pochmarskiego nad trumną w Oleandrach krakowskich)



Dr Emil Bobrowski

„Odszedł od nas na zawsze — stwierdza komunikat Komendy Koła Czwartaków w Krakowie — niezwykle człowiek. Gorące, namietne serce obywatelskie uczyniło zeń trybuna Ludu, rycerza Wolności, wiernego. aż do ostatniego tchu żołnierza Komendanta Józefa Piłsudskiego, sztandarowego przywódcę Robotnika Polskiego, robotnika, niszczącego niewolę, zbrojną walką przywracającego Niepodległość“...

Wierzyć się nie chce, że na zawsze zgasły Jego oczy jasne, rozumne; że czoło dumne i oblicze uśniechnięte skryło się już mrokiem; że zamilkło Jego piękne, gorące słowo, pełne serdecznych myśli i uczuć, a jakże często i miłego humoru!

Jakże żegnać kogoś, kto był tak pełen życia, jak był ś. p. Senator Emil Bobrowski, a przede wszystkim, kto stał się jedną z najgorętszych sił tego właśnie życia, co w czasie wielkiej burzy wojennej zeszło się z różnych stron w Oleandrach i stąd wybuchło jasnym płomieniem na Polskę całą?...

Jedną z tych dróg, bliską sercu Twojemu, była Sztuka, była Poezja, poezja uskrzydłona natchnieniem Słowackiego, dla którego o Wawel jeden z pierwszych wołał w Polsce właśnie Emil Bobrowski wraz z młodzieżą i robotnikiem polskim.

Jedną z tych dróg, szczególnie ważną, po której idąc przyszło nas wielu, — to ta droga, którą wydeptał znojem stóp swoich robotnik polski, już na szereg lat przed wojną ujęty w zorganizowaną, świadomą siłę Polskiej Partii Socjalistycznej, stającej w szeregach walki o Polskę i Sprawiedliwość, walki, opromienionej ideą Józefa Piłsudskiego, pierwszej nowej walki o Niepodległość. Od wczesnej młodości Emil Bobrowski staje w tym szeregu, jako jeden z najgorętszych bojowników, jako jeden z wybitnych przywódców nowego niepodległościowego ruchu robotniczego, który wraz z gronem swych towarzyszy - patriotów prowadzi w szeregi Organizacji Bojowej, w szeregi Strzelca, by wspomnieć tylko Jego pracę nad organizacją Strzelca podgórskiego.

Ile zdziałał i jako wieloletni przywódca robotniczy i jako opiekun ludzi biednych, wie o tym dobrze starsze pokolenie robotników krakowskich.

W historii walki o niepodległość ta tak ważna droga Ojczyzny naszej zapisana została i Jego ofiarnym trudem, włożonym w twórczą pracę robotnika polskiego. I ta właśnie droga poprzez Strzelca prowadzi Go wraz z licznym zastępem towarzyszy pracy na szlak legionowy.

Wierny tradycji rodzinnej, wiążącej Go ze wspomnieniami walk o niepodległość, wierny Komendantowi Piłsudskiemu, idzie w szeregi najpierw I. Brygady, a potem Czwartego Pułku Piechoty Legionów, stając się tego pułku najlepszym i najmiłszym towarzyszem, jego dobrym, serdecznym duchem.

Możnaby długo snuć opowieść o Emilu Bobrowskim - Czwartaku, której echa płyną do nas z pól Jastkowa, z nad Styru i Stochodu, z rozlewisk błotnych Polesia i lasów Wołynia, opowieść o Bobrowskim — organizatorze służby zdrowia i pomocy lekarskiej pułku, o Bobrowskim — żołnierzu, śpieszącym mężnie w ogień walki z pomocą rannym, o Bobrowskim — przyjacielu, krzepiącym pociechą słowa towarzyszy walki, o Bobrowskim — artyście i esecie, a przede wszystkim o Bobrowskim — ideologu czwartackiej rodziny. Wszak On to najskuteczniej może utwierdzał w szeregach puł-

ku ducha idei Józefa Piłsudskiego, On to może najsilniej związał czwartaków z wielkim obózem Józefa Piłsudskiego.

A gdy Polska zmartwychwstała, poświęca się całej pracy politycznej przede wszystkim na terenie parlamentu, jedynie z przerwą w roku 1920, kiedy to ochotniczo śpieszy w szeregi Wojska Polskiego, kiedy w walkach z najazdem bolszewickim traci syna drogiego, Bronisława, który z Nim od lat swych chłopięcych służbę wojenną odbywał.

W pracy parlamentarnej cały swój trud poświęca sprawom ludu pracującego. Zagadnienia społeczne świata pracy, jak ustawodawstwo inwalidzkie, robotnicze, czy też dotyczące się uczestników walk o niepodległość, są przedmiotem Jego twórczej, pozytywnej pracy, Jego gorących wystąpień na terenie Sejmu czy ostatnio Senatu.

Wszystkim tym pracom przyświeca gorący płomień miłości Ojczyzny, której symbolem, wcieleniem, w jej najpiękniejszych dążeniach i najszczytniejszych ideałach zawsze był dla Niego Józef Piłsudski. Za Jego też idąc głosem, wierny Wodzowi Narodu, swe najdroższe umiłowania i przywiązania składa w decydującej chwili na ołtarzu Ojczyzny. Nie tutaj miejsce oceniać te ciężkie wewnętrzne przesilenia, które były udziałem wielu z pośród nas legionistów, nie tu osądzać, kto został a kto odszedł. To pewne, że Emil Bobrowski, wierny Polsce i Jej Wodzowi, do końca życia swego był wiernym sprawie Ludu pracującego, sprawie Demokracji w Polsce, sprawie Sprawiedliwości społecznej.

Gdy zaś przyszła ciężka dola życia polskiego, osieroconego przez śmierć Komendanta, choć — jak my wszyscy — głęboko ten cios przeżywa, nie ugiął się, nie spoczął; pracuje dalej bez wytchnienia, pisze, przemawia, nawołuje i wskazuje. Wskazuje, by uruchomić przede wszystkim i jak najbardziej twórczymi

uczynić siły narodu, tkwiące w masach pracujących, tkwiące w człowieku, w jego wolności i demokratycznym związku z Rzeczypospolitą, a stanowiące najpewniejszą podstawę siły obronnej narodu. Wraz z nami przeżywa troskę szukania najlepszej drogi, wiodącej właśnie do źródła tych sił, tak potrzebnych dzisiaj Polsce. Docenia ważność zjednoczenia narodu i wskazuje, że dzieło to oparte o ideę Józefa Piłsudskiego, o lud, o sprawiedliwość społeczną, wydać musi owoce.

Ileż to razy do Ciebie, drogi nasz Towarzyszu i Kolego, szliśmy po pokrzepienie. I dzisiaj, jakże pragnęlibyśmy Twe słowo krzepiace usłyszeć. A chociaż już milczący odchodzisz, zostanie po Tobie pamięć, jako o człowieku nieugiętym, jako o duchu gorącym, pełnym wytrwałości, pracowitej siły. Wiemy, że przecież mogłeś zdrowie swoje zaszanować, mogłeś się z pracy wycofać wcześniej, zachować siebie dla rodziny. Lecz drogowskazem były dla Ciebie słowa Komendanta, zawarte w liście przesłanym w swoim czasie na Zjazd Legionistów w Nowym Sączu: „A z a w s z e myślę, że tak żyć, jak żyłem, warto było. Warto było też ból i zmęczenie przez zwyciężać, jak przez zwyciężałem”.

Za to zwycięstwo ducha, za tę owocną Twoją, a tak wierną służbę Komendantowi, za serdeczną Twoją przyjaźń, którą darzyłeś nas, Czwartaków, i ogół Legionistów, łącząc się w głębokim żalu i współczuciu z Rodziną Twoją, składamy Ci w tej chwili nasze legionowe: Cześć!

Niechaj przed Tobą, Emilu Bobrowski, nasz drogi i serdeczny Towarzyszu broni i pracy, pochyla się sztandary legionowe.

Niechaj zabrzmí nasza dumna pieśń wojenna i, tak droga sercu Komendanta i Twojemu sercu, melodia „Pierwszej Brygady” pożegna Cię na Twoje od nas wieczyste odejście!

Komenda Naczelna Zw. Leg.

prostuje oświadczenie Dyr. Gembarzewskiego

Otrzymałmý, z prośbą o umieszczenie, odpis następującego pisma Komendy Naczelnej Zw. Leg. Pol., wystosowanego w dniu 21 kwietnia b. r. do dyrektora Muzeum Wojska, p. B. Gembarzewskiego:

„Do

Pana Dyrektora Muzeum Wojska
w miejscu

Wobec oświadczenia Pana Dyrektora, ogłoszonego w Nr 3 „Biuletynu Okręgu Stołecznego Zw. Leg.”, że nie otrzymał Pan Dyrektor od Komendy Naczelnej Zw. Leg. odpowiedzi na pismo z dn. 19.II-37 zawierające zapro-

szenie do współpracy przy organizacji działu legionowego w Muzeum Wojska, zmuszony jestem stwierdzić:

1) że pismo Pana Dyrektora z 19.II-37 r. zawierało jedynie apel do zorganizowania akcji wśród legionistów zmierzającej do zbierania i składania do Muzeum Wojska pamiątek z czasów walk legionowych;

2) że na powyższe pismo Komenda Naczelna udzieliła Panu Dyrektorowi odpowiedzi pismem z dnia 31.III-37 r. Nr 5360, w którym zawiadomiła o wydaniu stosownego apelu do legionistów;

3) że w rozkazie Nr 5/37 z 14.IV-37 r. Komenda Naczelna podała do wiadomości treść listu Pana Dyrektora i zaapelowała do legionistów by współdziałali

w akcji wzbogacenia działu legionowego w Muzeum Wojska.

Komenda Naczelną nie otrzymała zaproszenia do jakiegokolwiek innej formy współpracy przy organizacji Muzeum Wojska.

Odpis niniejszego listu przesyłam równocześnie Redakcji „Biuletynu“.

Proszę Pana Dyrektora o przyjęcie wyrazów mego najgłębszego szacunku.

Sekretarz Generalny
(—) Mgr. E. Henisz“

DZIEŃ 12 MAJA W GŁOSACH PRASY

Głęboka zaduma zaległa nad Polską w dniu 12 maja. Jakby obrachunek czyniono, sprawdzając, czy nie uронiono czego z wielkiego dziedzictwa, jakie nam Wielki Marszałek pozostawił w tragiczny wieczór 12 maja 1935 r. Ten ton refleksyjny przewija się przez wszystkie niemal wypowiedzi prasy polskiej, która w rocznicę zgonu Józefa Piłsudskiego wiele miejsca poświęciła rozpamiętywaniu Jego myśli i wskazań.

Ze względu na szczupłość miejsca, cytujemy tylko niektóre głosy, jakie z łamów prasy różnych kierunków odezwały się w dniu 12 maja:

GAZETA POLSKA:

„...kto za Jego życia nie zaznał rozterki, bo wierzył i wiedział, że On wszystkiemu zaradzi i zapobiegnie, a dzisiaj przeżywa lęk i za Jego siłą tęskni — tym samym stwierdza, że serce nie zapomniało: komu podczas świetnej rewii wojska drży radością serce, ten sercem składa hołd Jego pamięci; kto słyszy krzyk rozszniewanych dzieci w nowych szkołach i wzrusza się nim — wzruszeniem tym Jemu wyraża podziękę serca.

Z pierwotnego: „pozostał w sercach naszych“ — siła panteistycznego procesu przeszedł w każdy nerw życia polskiego, jest wszędzie obecny, bo Go czujemy, i jest obecny, bo się do Niego odwołujemy, chcielibyśmy aby był, doradził, nakazał“.

KURIER PORANNY:

„Wolno zapłakać w minutę wspomnienia. Ale zaraz po tym trzeba iść dalej, naprzód. Nie ma wytchnienia w tym marszu. Nie ma ni godziny odpoczynku, ni chwili słabości. Jest tylko walka. Walka o Polskę Piłsudskiego, o Polskę, której stał się Bohaterem i Symbolem.

Dopiero teraz utrwalamy sobie w całości świadomość monumentalnego życia, trudu i myśli Józefa Piłsudskiego.

I dlatego musimy dochować Mu wierności, aby nie powiedziano kiedyś, że Polska dzisiejsza była mała duchem“.

POLSKA ZBROJNA:

„Nie przyszła nam Polska za darmo. Wiemy dobrze, że zdobyliśmy ją Geniuszem Wodza, trudem i ofiarą żołnierza.

Nim skarb ten bezcenny oddamy kiedyś naszym następcom, musimy mnożyć wszystkie zasoby nasze w miarę sił naszych i naszej najlepszej woli.

Tego oczekują od nas ci, którzy przyjdą po nas. I tego żąda od nas Ten, który, jak ongi za dawnych swych przeglądów, patrzy na nas swym czujnym okiem — dziś, gdy, jak Król-Duch Polski, czuwa nad nami na królewskim wzgórzu wawelskim“.

EXPRESS PORANNY:

„Józef Piłsudski „powiększył duszę narodu o całą wielkość wolnej ojczyzny“. Niechże okaże się tak wielką, aby wypełniła w całości testament Wodza i zamieniła nasz kraj w świadomy swych celów organizm polityczny, szukający siły materialnej poprzez sprawiedliwość społeczną, rządny i twórczy, pełen inicjatywy i energii“.

DOBRY WIECZÓR:

„Jedynie godnym uczczeniem Jego nieśmiertelnej pamięci jest i będzie wyłożona praca nad budowaniem siły państwa i urzeczywistnieniem sprawiedliwości społecznej“.

ILUSTROWANY KURIER CODZIENNY:

„Nauka o Polsce“ Józefa Piłsudskiego nie straciła nic ze swej aktualności. Mimo niejednokrotnie błędnych komentarzy, teza marszałkowska prosta i żołnierska, mówiąca, że Polska musi być wielkim mocarstwem, opartym o silną armię i zwarty naród — do dziś dnia jest wyrazem politycznych tęsknot wszystkich dobrych Polaków. Ten testament polityczny, którym zmarły Marszałek „skazał nas na wielkość“, do dziś dnia jest naszym programem.

W pracy tej, zmierzającej do spełnienia postulatów Józefa Piłsudskiego, widać najlepiej, jak duch Wodza przeżył Jego samego, a rozkaz Jego do dziś dnia nie utracił swej mocy“.

DZIENNIK POZNAŃSKI:

„Prawda największą, którą nam Wielki Marszałek pozostawił w swym testamencie, jest prawda wiary w siły polskiego narodu. Prawdę tę starał się wryć ludziom w serca wtedy, gdy przekonywał o konieczności rzucenia na szalę zdarzeń światowych nie tylko naszych patriotycznych uczuć, ale właśnie dynamiki zbrojnego wysiłku. Nie był apostołem pustych słów, stał się prorokiem czynu“.

CZAS:

„Piłsudski przekazał nam w swoim testamencie trzy zasadnicze elementy. Te same, na których opierając się zostawił Polskę silną, które dla Niego samego były gwiazdą przewodnią i wyłączną. Przekazał nam konstytucję kwietniową, silną armię i realną linię wytyczną polityki zagranicznej“.

WIECZÓR WARSZAWSKI:

„W dniu dzisiejszym upływa trzy lata od śmierci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, którego postać i czyny zaważyły w sposób decydujący na losach naszego odrodzonego państwa. Rocznicą ta, poza rozpamiętywaniem przeszłości, nasuwa myśli i troski o najbliższą i dalszą przyszłość Polski, a przede wszystkim o jej siłę wewnętrzną, której odpowiadać będzie jej znaczenie i udział w niesłychanie obecnie skomplikowanej i grożącej nową zawieruchą polityce europejskiej“.

ROBOTNIK (wspomnienie M. Niedziałkowskiego):

„Rychło po przewrocie majowym rozstaliśmy się z Józefem Piłsudskim ostatecznie. Rozbiegły się jego i nasze koncepcje co do dalszej rozbudowy Rzeczypospolitej i jej mocy. Były epizody dramatyczne. Było wiele goryczy. Odrębne, często przeciwstawne, zarysowały się nasze i jego szlaki w zakresie polskiej polityki wewnętrznej.

Ale myślę, że istniała zawsze jedna sprawa, co do której nie było rozbieżności, chociaż nastąpiło rozstanie. W r. 1925 byliśmy któregoś dnia w Sulejówku — Ignacy Daszyński, Feliks Perl i ja. Rozmowa, wyzuta z kweswty aktualnych, dotyczyła perspektyw dziejowych Polski. Pamiętam doskonale słowa Piłsudskiego:

„Polska, jeżeli nie chce zginąć ponownie, nie może być wasalem Moskwy ani Berlina“.

DZIENNIK LUDOWY:

„Sztandar państwowe, spowite kirem, przypomniat społeczeństwu, że trzy lata temu zmarł człowiek, którego życie było wypełnione jednym tylko celem: „Niepodległością Polski“.

SPRAWOZDANIA I KOMUNIKATY

Obchód rocznicy żałoby narodowej

W trzecią rocznicę zgonu Komendanta Okręg Stołeczny wziął gremialny udział w uroczystościach żałobnych, organizowanych przez Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W godzinach rannych delegacja Zarządu Okręgu udała się na nabożeństwo w katedrze św. Jana, które odprawił w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Rządu, Marszałków Sejmu i Senatu oraz licznych przedstawicieli społeczeństwa ksiądz biskup Gall w asyście licznych duchowieństwa.

W południe Zarząd Okręgu złożył wieniec na stopniach Belwederu.

O szarej godzinie zmierzchu członkowie Okręgu wraz z innymi organizacjami Federacji P.Z.O.O. zebrał się na stadionie Wojska Polskiego, skąd pochodem ruszyli w stronę Belwederu by złożyć hołd Wielkiemu Duchowi Marszałka. Żałobnemu pochodowi towarzyszył nieprzerwanie przejmujący warkot werbli, w takt których drgały przepełnione smutkiem serca wiernych żołnierzy Komendanta.

Kiedy czoło pochodu dotarło do Belwederu, na dziedziniec wkroczył minister spraw wojskowych, gen. Kasprzycki w otoczeniu licznej generalicji.

Poczty sztandarowe organizacji P.Z.O.O. ustawiły się wzdłuż ul. Belwederskiej i Klonowej. Zwarte kolumny dawnych obrońców Ojczyzny stanęły wzdłuż alei Ujazdowskiej, po obu zaś stronach dziedzińca pałacowego — oddziały honorowe: po lewej stronie spieszony szwadron szwoleżerów Józefa Piłsudskiego ze sztandarem i orkiestra, po prawej — kompania honorowa Baonu Stołecznego ze sztandarem. Obok ustawili się generałowie, oficerowie MSWojsk. i GISZ-u. Jest i Pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska z córkami.

Tonący w mroku Belweder rozświetlają reflektory, jasnymi snopami światła rozjaśniając popiersie Wodza, ustawione na stopniach pałacu. Pod ciemny strop niebieski strzeliły smugi świetlne, niby jasne promienie aureoli Wielkości, którą czci w tej godzinie smutku i zadumy cały Naród.

Wartę honorową przy popiersiu Marszałka trzymają dwaj szwoleżerowie i dwaj strzelcy z Baonu Stołecznego.

O godz. 8.43 rozlega się przejmujący warkot werbli żałobnych. Wtórują dzwony wszystkich świątyń i syreny fabryczne, kolejowe i strażackie.

Minister Spraw Wojskowych wydaje rozkaz: „Uczcijmy milczeniem pamięć Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego“. Zastygły zwarte szeregi w skupionym hołdzie. Cała Polska wśród tej przejmującej cizzy składa hołd Wielkiemu Duchowi Józefa Piłsudskiego.

Po trzech minutach ciszy, bateria artylerii oddaje 21 strzałów armatnich. Przy akompaniamencie żałobnego salutu honorowego, płk Kiliński odczytał rozkaz Wodza Naczelnego do żołnierzy z okazji zakończenia zwycięskiej wojny z bolszewikami.

Kiedy zamilkły ostatnie słowa rozkazu, przed bramą belwederską przedelfowały w cichym skupieniu liczne

szeregi wiernych żołnierzy Komendanta, oddając niemy hołd niezapomnianemu nigdy Wodzowi.

Koło Peowiaków Warszawa-Południe zorganizowało uroczystość żałobną przy Kopczyku na polu Mokotowskim, na którym odbyła się ostatnia defilada armii przed Wodzem, odeszłym w zaświaty.

Wśród głębokiej ciszy, co Polskę ogarnęła, znieruchomiały zwarte szeregi peowiackie, strzeleckie i innych organizacji. Kiedy ze stosu buchnął jaskrawy płomień, rozjaśniając skupione twarze zebranych tłumów, rozległ się głos odcytującego słowa Wielkiego Marszałka, słowa, co głęboko w serca zapadają:

„Inne są prawa wielkości, a inne są prawa małości“.

W skupieniu i zadumie rozeszły się tłumy po złożeniu hołdu ukochanemu Komendantowi.

P. Marszałek Śmigły-Rydz z powodu niedyspozycji nie wziął udziału w uroczystościach uczczenia pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego w dniu trzeciej rocznicy Jego zgonu.

P. Marszałka zastępował minister spraw wojskowych gen. dyw. Tadeusz Kasprzycki.

Zebranie kwartalne Warsz. Oddziału Koła Żołnierzy Form. Pozapulk.

Dnia 9 kwietnia b. r. odbyło się kwartalne zebranie członków Warsz. Oddziału Koła Żołnierzy Pozapulk., które zgromadziło około 60 kolegów z kmdtem Koła, płk. Ciborowskim, członkami Kmdy Koła i kierownikiem Placówki, płk. Malinowskim na czele.

Zebranie zagałę komendant Oddziału, mjr. Piekarczyk, witając serdecznie licznie zebranych członków, i po omówieniu porządku dziennego scharakteryzował aktualność zagadnienia kolonii zamorskich dla naszego kraju, wyrażając gorące pragnienie wszystkich „legionów“, aby mogli się doczekać jeszcze za swego życia przydziału kolonii dla Polski. Następnie zaproszony przedstawiciel Ligi Morskiej i Kolonialnej wygłosił rzeczowo i ciekawie opracowany odczyt, w którym barwnie odmalował nasze uzasadnione potrzeby surowców zamorskich i konieczność posiadania własnych kolonii.

Po odczycie wyświetlone zostały wesołe filmy na tematy morskie, a następnie spożyto podwieczorek, uprzyjemniony artystycznymi i bezinteresownymi produkcjami pań: Z. Balickiej i J. Anuszowej oraz chóralnym śpiewem piosenek legionowych.

Z kolei kmdt Oddziału zaznajomił zebranych z wynikami prac Kmdy Oddziału za I-szy kwartał b. r., podkreślając w szczególności wysiłki referatu młodzieżowego, po czym złożył wszystkim zebranym najserdeczniejsze życzenia świąteczne, dzieląc się z obecnymi święconym jajkiem.

Podczas zebrania przygrywała doborowa orkiestra wojskowa.

Odprawa Starszyny b. 6 p.p. Leg. Pol. w Warszawie

W dniu 20 marca br. odbyła się odprawa komendantów Oddziałów (Pododdziałów) Koła i Starszyny b. 6 p. p. Leg. Pol.

Wieczorem tegoż dnia Komenda Warszawskiego Oddziału Koła Szóstaków urządziła „Wieczór szóstacki“ z udziałem artystów scen stołecznych i chóru Orlanda, połączony ze wspólną herbatką towarzyską. Obecnych było 150 członków Koła.

Święcone w Kole Szóstaków

Dnia 14 kwietnia b. r., staraniem Komendy Warszawskiego Oddziału Koła Szóstaków, odbyło się w lokalu legionowych Kół Pułkowych „Tradycyjne Święcone“, połączone z rozdaniem świątecznych paczek żywnościowych najbardziej potrzebującym kolegom i urozmaicone wyświetleniem filmu dźwiękowego pt. „Dziesięciu z Pawiaka“.

Do licznie zebranych Szóstaków wraz z rodzinami przemówił ppłk. rez. dr Jakubowski, komendant warszawskiego Oddziału Koła Szóstaków, nawiązując do serdecznych uczuć, jakie łączyły zawsze legionistów, do troski zarządu o zapewnienie i polepszenie bytu będących w potrzebie kolegów drogą poparcia i interwencji oraz w miarę posiadanych środków finansowych. Przemówienie swoje ppłk. Jakubowski zakończył życzeniami w imieniu Komendy zebranym Wesołych Świąt.

W odpowiedzi por. rez. Lewandowski i por. rez. Czajkowski w imieniu kolegów i ich rodzin złożyli serdeczne podziękowanie komendantowi Oddziału Koła ppłk. dr Jakubowskiemu, kierownikowi Referatu Samopomocy mir. inż. Ciepielowskiemu, kpt. Miśowiczowi, członkom Komendy Oddziału Koła i Koła Pań z przewodniczącą panią Jakubowską — za starania, opiekę, troskę o polepszenie warunków bytu i pomoc udzieloną rodzinom Szóstaków, które znalazły się w krytycznych warunkach materialnych.

Po rozdaniu najbardziej potrzebującym rodzinom 56 paczek żywnościowych, przygotowanych przez Koło Pań, oraz 5 paczek otrzymanych z Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, i wyświetleniu filmu, — przy dzieleniu się jajkiem i herbatce, wśród miłego nastroju, spędzono kilka godzin, co najlepiej świadczy o spójni i uczuciach, łączących całą rodzinę szóstacką.

Delegaci terenowi

Zarząd Okręgu Stołecznego Związku Legionistów Pol. zamianował w dalszym ciągu następujących delegatów terenowych:

Apolinary Kominek — Okręgowa Izba Skarbowa,

Jan Moskal — Kierownictwo Zaopatrzenia Uzbrojenia.

Mieczysław Chyżyński — Państw. Wytwórnia Papierów Wartościowych.

Na miejsce Władysława Jakubowskiego, delegata w D. O. K. Nr 1 został mianowany chorąży Władysław Rokicki.

Sekcja sportów wodnych

W roku ubiegłym została zorganizowana sekcja sportów wodnych, która uzyskała możliwość korzystania z przystani wioślarskiej warszawskiego klubu sportów wodnych „Nurt“. Przystań klubu „Nurt“ mieści się

w porcie Czerniakowskim, wejście przez posesję Nr 8 przy ul. Solec.

Koleddy legioniści pragnący uprawiać sporty wodne winni zgłosić się na przystani klubu lub w Zarządzie Okręgu Stołecznego Zw. Legionistów, celem wypełnienia odpowiedniej deklaracji. Legioniści, wstępujący do klubu „Nurt“ opłacają miesięczną składkę w wysokości 2 zł. Wstępujący do klubu w ciągu miesiąca maja i czerwca r. b. wpisowego nie opłacają.

Kierownikiem Sekcji z ramienia Zarządu Okręgu i jednocześnie wiceprezesem klubu „Nurt“ jest kol. Adam Miłobędzki, do którego zwracać się można o ewentualne wyjaśnienia we wtorki i czwartki w godzinach od 17-ej do 18-ej na przystani klubu.

Z urzędzeń klubowych, z wyjątkiem taboru wioślarskiego, mają prawo korzystać żony i dzieci członków Klubu, przy czym wyjaśnia się, że wszyscy członkowie klubów wioślarskich podlegają tym samym rygorom sportowym, dotyczącym praw korzystania z taboru wioślarskiego. Prawo samodzielnego wyjazdu na łodziach sportowych posiadają jedynie ci wioślarze, którzy zdadza odpowiedni egzamin i uzyskają klasę wioślarską.

Powtórzenie „Pieśni o Komendancie“

Na liczne żądania członków Związku i wielu innych organizacji wieczór p. t. „Pieśń o Komendancie“ powtórzony został w dniu 25 kwietnia w Teatrze Wielkim. Widownia, jak za pierwszym razem, była szczelnie wypełniona. Wykonanie „Pieśni“ stało na b. wysokim poziomie artystycznym, czego najlepszym dowodem były gorące oklaski widowni przy otwartej kurtynie. Opowieść o Komendancie w zastępstwie chorego kolegi pośła Pochmarskiego odczytał z dużą ekspresją kol. Zygmunt Tyszel.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Kol. Glichowi, Milanówek: Dziękujemy za życzenia i wyrazy uznania. Prosilibyśmy o materiał bardziej skrytykowany.

Kol. Jastrzębskiemu (?): Chętnie byśmy zadość uczynili Waszym życzeniom, gdybyśmy z treści Waszego listu mogli zrozumieć, o co Koledze chodzi. Nie sztuka biadolić i krytykować! Od legionistów bardziej, niż od kogokolwiek innego wymaga się pozytywnego ustosunkowania się do problemów naszego życia społecznego i państwowego.

Kol. Reszkemu, Międzylesie: List Wasz przekazaliśmy Zarządowi Okręgu celem nadania odpowiedniego biegu u właściwych czynników.

Kol. Kozubskiemu, Brasław: Nie polemizujemy z prasą. Artykuł nasz w N-rze 4 (10) jest dostateczną odprawą dla różnych kandydatów na „rzeczników“ porządkowych.

„Pieśń o Komendancie“ była już w stolicy powtórzona, o czym piszemy w Kronice. Polskie Radio z propozycji naszej przeprowadzenia transmisji radiowej nie skorzystało, rzekomo z braku walorów radiofonicznych „Pieśni“.

Korespondentom anonimowym: Korespondencji nie podpisanych nie uwzględniamy.

Adres Redakcji i Administr.: Warszawa, Focha 12. Zarząd Okręgu Stołeczn. Zw. Legionistów Polskich. Tel. 6.12-32.

Wydawca: ZARZĄD OKRĘGU STOŁECZNEGO ZWIĄZKU LEGIONISTÓW POLSKICH

Redaktor: JÓZEF RELIDZYŃSKI

Sekretarz Redakcji: ZYGMUNT TYSZEL

Druk. DOM PRASY S.A. Warszawa, Marszałkowska 3-5-7, Tel. centrala: 8.02-40.